ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 29. LISTOPADA 1913 ROKU NR. 48

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.:
Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Upadek Stapińskiego.

Stało się nareszcie to, co się już dawno stać było powinno! Gdyby polityka tych stronnictw, które w kraju naszym dzierżą ster spraw publicznych, opierała się na zasadach uczciwości, to Stapiński, ten samozwańczy wódz ludu, powinien był wraz z całem swojem stronnictwem paść równocześnie z krachem banku parcelacyjnego. Niestety panowie Stańczycy z ministrem Bilińskim i z namiestnikiem Bobrzyńskim na czele zamiast skorzystać przed pięcioma laty ze sposobności, zamiast oczyścić nasze życie polityczne od szerzącej się zarazy i uwolnić kraj od człowieka, który garściami całemi rzucał w glebę narodową kąkol nienawiści i niezgody, — woleli wyciągać go z błota i ratować od kryminału. Wiemy dobrze, że nie kierowała nimi w tym wypadku jakaś szczególniejsza dla Stapińskiego czułość, ale tylko brudny interes. Stańczycy mieli nadzieję, że, kupiwszy sobie tego warchoła, zdołają go ujeździć i uczynic posłusznem w ich rękach narzędziem. Jakżeż się srogo zawiedli!

Stapiński pieniądze brał, honory, któremi go obdarzono, przyjmował, a swoją warcholską robotę prowadził dalej. Już ze względu na stanowiska, które zajmował, powinien się był zmienić i umiarkować. Atoli chciwa jego i namiętna natura na to nie pozwalała. Wymyślał więc, hańbił i poniewierał, zarówno piórem jak słowem, duchowieństwo, szlachtę i stan urzędniczy, utrzymując równocześnie ścisłe stosunki przyjaźni z żydami i z socyalistami. Z drugiej zaś znowu strony brał pieniądze gdzie się tylko dało. Stańczycy i demokraci, należąc wraz z ludowcami do tak zwanego bloku, patrzali na to wszystko przez szpary. Stapiński szkalował w swoim „Przyjacielu Ludu" biskupów, oczerniał całe warstwy narodu w sposób bezczelny, ale to nie przeszkadzało panom Bobrzyńskiemu, Jaworskiemu, Bilińskiemu itd. ściskać go czule za rękę i posługiwać się nim przy każdej nadarzonej sposobności. Byliby go nawet ministrem zrobili, gdyby nie wstręt nieprzezwyciężony monarchy do brudnych rąk, bez względu na to, z jakiego one pochodzą obozu.

Ale Pan Stapiński nietylko szkalował, nietylko uprawiał najbardziej wstrętną politykę kastową, budząc nienawiść ludu do wszystkich innych warstw społecznych, ale w dodatku brał pieniądze na prawo i na lewo. Sprzedawał koncesye, któremi go obdarzali łaskawi protektorzy, czerpał z kieszeni Długosza jak ze swojej, w razie potrzeby nie pogardzał także żydkami, aż nareszcie natknął się na Kanadian Pacyfik. I zdawało mu się, że teraz dopiero natrafił na kurę, która mu będzie znosić złote jaja bez liku i bez końca. Tymczasem kura jak zaczęła gdakać i galicyjskie pisklęta wywodzić do Kanady, tak nareszcie doszło do tego, że nawet ociężałej i nieporadnej biurokracyi austryackiej było tego zanadto. I teraz dopiero zaczęło Stapińskiemu znowu robić się niewygodnie. Odsłoniła się w całej nagości ta nędzna gra polityczna, jaką ten niby wódz ludu do tego czasu z takiem niebywałem wprost powodzeniem uprawiał. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że rząd podciął Stapińskiemu nogi, albo że utrącili go jego przyjaciele z bloku. Stapiński ma w Bilińskim zbyt potężnego protektora, aby wiedeńskie sfery rządowe były odważyły się przeciw niemu wystąpić. Nawet minister Długosz, jako minister, niewiele byłby przeciw Stapińskiemu wskórał. Jego blokowi przyjaciele zaś starali się wszelkiemi siłami go podtrzymać. Gazety krajowe i wiedeńskie szeroko rozpisywały się o tem, że

prezes Koła polskiego Dr. Leo i poseł Jaworski nie szczędzili wysiłków, aby tylko przyjść Stapińskiemu z pomocą. Jeżeli to się nie udało, jeżeli Stapiński ujrzał się nagle zmuszonym złożyć godność prezesa klubu ludowców i godność wiceprezesa Koła polskiego, to stało się to jedynie i wyłącznie dlatego, że nareszcie wśród ludowców samych znaleźli się ludzie, którym było już tego, co wyprawiał Stapiński, zanadto. Nieuczciwe jego sprawki i jego bezwzględna dyktatura, a w dodatku prowadzenie polityki ciasnej, namiętnej i równowagi pozbawionej. zaciężyły srodze nad stronnictwem ludowców. Przy ostatnich wyborach do Sejmu i na licznych po całym kraju wiecach mogli się ludowcy przekonać, że ich wszechwładza nad chłopem polskim złamana i, że. niech przyjdą jeszcze jedne wybory, a będzie z nimi koniec. Przekonali się oni również, że główną tu winę ponosi Stapiński sam. Nasz polski chłop gotów jest za sprawę, w którą uwierzy, dać się posiekać. Skoro raz da rękę, to wiary dochowa do śmierci. Ale nie wolno tej jego dobrej wiary nadużywać. Jeżeli się przekona, że był przedmiotem wyzysku, że służył za narzędzie, to wówczas krew w nim zakipi, i z wiernego nieraz aż do zaślepienia przyjaciela gotów zmienić się w nieprzejednanego wroga. Ludowcy spostrzegli, że wyborcom zaczynają już otwierać się oczy tak na moralną wartość osoby Stapińskiego, jak i na wartość jego polityki, skierowanej przeciw duchowieństwu, a opartej głównie tylko na podsycaniu kastowego egoizmu. Aby więc ratować stronnictwo i własne mandaty od zguby postanowili Stapińskiego utrącić. Znalazło się między ludowcami kilku posłów, którzy powiedzieli sobie, że tak dalej być nie może i przysięgli Stapińskiemu zgubę. Minister Długosz skoro się przekonał, że ci sprzysiężeni mają już w klubie ludowców większość, dopiero wówczas przyłączył się do nich. Postanowiono więc z najbliższej skorzystać sposobności, aby okazać Stapińskiemu, że już zaufania swojego klubu nie posiada. Stało się to przy sposobności naznaczania przez kluby kandydatów na członków delegacyi. Klub ludowców prezesa swojego do delegacyi nie wysłał, skutkiem czego nie wybrało go także Koło polskie. Następstwem takiego pominięcia miało być, że Stapiński złożył piastowane godności prezesa klubu ludowców i wiceprezesa Koła, w „Przyjaciela Ludu“ zaś napisał, że uczynił to dlatego, iż nieposiadając zaufania klubu nie chciał już iść do prezydenta ministrów na konferencyę wyznaczoną w sprawie reformy wyborczej. To miało przepełnić miarkę, która już przedtem była pełna. Otóż, jak się okazuje z oświadczeń posłów Średniawskiego i Kędziora, ogłoszonych w „Nowinach“ z 25 bm., Stapiński znowu bezczelnie skłamał. Rzeczywistym bowiem powodem, dla czego w dniu 14 listopada na konferencyę w sprawie reformy wyborczej nie poszedł i dlaczego już przedtem 12 listopada od większości swojego klubu przez pominięcie go przy wyborach do delegacyi wotum nieufności otrzymał, było, że Stapiński na własną rękę zgodził się na projekt reformy wyborczej, krzywdzący lud polski i podpisał w tej sprawie wraz z prezesami dwóch innych jeszcze klubów tajne zobowiązania. Nasuwa się teraz pytanie, jakich to klubów byli ci prezesi, z którymi Stapiński zawarł pakt na szkodę ludu polskiego. Zachodzą tu dwie możliwości: klubami, z którymi wszedł Stapiński w konszachty mogli być albo Stańczycy i Demokraci, albo Rusini i Socyaliści. Za tą drugą możliwością przemawia wiadomość podana przez korespondenta Kuryera lwowskiego, to jest, że Stapiński chciał skłonić ludowców do wystąpienia z Koła polskiego, a porozumiawszy się z Rusinami i Socyalistami, zapragnął stworzyć nową galicyjską większość, któraby przy wyborach do delegacyi, dokonywanych — jak wiadomo — krajami, Koło polskie zupełnie z delegacyi wyrzuciła. Ponieważ jednak po Stapińskim wszystkiego spodziewać się godzi, jest więc możliwem, że co do reformy wyborczej układał się ze Stańczykami i Demokratami, zaś co do wyborów do delegacyi z Rusinami i Socyalistami. Otóż tego rodzaju haniebna gra miała skłonić większość ludowców do tego, że Stapińskiego wreszcie utrącili, widząc wielką klęskę polityki polskiej przez niego przygotowywaną. Nie chcemy dochodzić, czy to wszystko prawda. Faktem jednak jest, że większość posłów ludowcowych spostrzegła, iż Stapiński pcha ich w przepaść, postanowili więc usunąć go od sterowania nawą ludowcową, zanim ona roztrzaska się zupełnie o skały, jakie już ze wszech stron piętrzyć się zaczęły zarówno pod wpływem powszechnego w kraju oburzenia, jak i ślepej namiętności Stapińskiego samego.

Niechaj jednak przeciwnicy Stapińskiego w klubie ludowców nie łudzą się, że jego usunięcie ich uratuje. Są oni wszyscy wychowańcami swojego niegdyś przewódcy i mistrza, tyle więc warci, co i on sam. — Stapiński podejmie niewątpliwie walkę ze swoimi niedawnymi przyjaciółmi, kto zaś w tej walce zwycięży, to wielkie jeszcze pytanie.

My z naszej strony gorąco tego pragniemy, aby obie strony spotkał zasłużony pogrom. Lud polski, da Bóg, zrobi wkrótce porządek zarówno z majstrem samym, jak i z jego krnąbrnymi czeladnikami. Kto się na skórze chłopskiej wzbogacił, kto kłamstwem żył, kto śmiał ludo-

wi rzucać w oczy takie bezczelne blagi jak np. w swoim czasie ta, że on, Stapiński, wywalczył w parlamencie język polski, kto własne hańbi gniazdo, a szafarzy Bożych łask wśród ludu ogłasza za wywłoki, tego gniew ludu zmiecie niewątpliwie z politycznej widowni. Ale czy oszczędzi pachołków? W proroctwa wdawać się nie myślimy. Na razie wystarcza nam, że Stapiński przestał naczelne zajmować stanowiska, zarówno w klubie ludowców jak i w Kole polskiem. Czy wypłynie raz jeszcze, czy radość jego przeciwników będzie naprawdę — jak to w ostatnim „Przyjaciela Ludu“ zapowiedział — „krótkotrwałą, to się okaże. My jednak wierzymy silnie, że choćby nawet jeszcze raz wypłynął, to nie na długo. Początek końca już się rozpoczął.

Cieszcie się ludzie!

W tym nieszczęśliwym roku 1913, w którym na ludność monarchii spadły okropne klęski, politycznemi wywołane wstrząśnieniami, oraz klęski elementarne, rząd austryacki postanowił zrobić ludom przyjemny podarunek. W parlamencie toczą się obecnie obrady nad planem finansowym, tak zwanym małym, obejmującym kilka nowych podatków, z których najważniejszym jest podatek od wódki. Jeszcze obrady nad tymi podatkami się nie skończyły, a już dowiedzieliśmy się w ubiegłym tygodniu z ust ministra kolei, że niezadługo Izba posłów będzie musiała uchwalić cały szereg nowych podatków, objętych tak zwanym wielkim planem finansowym. Właściwie wszystkie te podatki były już dawno zapowiedziane dochody z nich od dawna już przeznaczono na rozmaite ulepszenia w różnych dziedzinach. Jednakże wysunięcie ich obecnie przez ministra kolei zasługuje z tego względu na baczną uwagę, że rząd, który w roku takich klęsk okropnych powinien myśleć przedewszystkiem o tem, aby ludności dostarczyć środków do gospodarczego podniesienia się, który powinien przedewszystkiem postarać się o umożliwienie ludności powiększenia swoich dochodów, do czego w pierwszym rzędzie służą rozmaite przedsiębiorstwa, dla ogółu ludności i powszechnego użytku przeznaczone, uzależnił teraz budowę tak naprzykład bardzo potrzebnych kolei lokalnych wyłącznie od uchwalenia wielkiego planu finansowego. Więc doszło w Austryi do tego, że jeżeli chodzi o ulepszenia i ułatwienia w ruchu handlowym, jeżeli chodzi o rzeczy konieczne dla szerokich mas ludności, to rząd na nic wtedy nie ma pieniędzy i powiada ludności: „Dobrze, wybudujemy koleje lokalne, ale jeżeli za to będziecie płacić grubo większe podatki.“ W innych krajach, naprzykład w Niemczech, a trzeba wiedzieć, że rząd austryacki ogromnie lubi naśladować Niemców, rządy starają się przedewszystkiem o to, aby dać ludności to, co jej się należy i czego ona żąda, bo potem dopiero można z tej ludności ciągnąć większe podatki. Rzecz prosta. Jeżeli ludności da się możność rozwoju i wzbogacenia się, to można ściągać z niej większe opłaty. Wszędzie indziej na świecie wiedzą doskonale o tem, że rządowi nie powinno brakować pieniędzy na rzeczy potrzebne ludności, bo tylko ludność bogata i mająca z czego płacić, może płacić, może ponosić nowe, nawet znaczne ciężary. W Austryi dzieje się zgoła odwrotnie. Tutaj rząd nigdy nie ma środków na zaspokojenie potrzeb ludności, ale raz po raz domaga się od tej ludności nowych ciężarów, ani się nawet nie zastanawiając nad tem, skąd ta ludność ma brać pieniądze, jeżeli się ją trzyma na stopniu takim, na którym naprzykład Niemcy stali 20 lat temu.

Rzecz ta jest tembardziej charakterystyczna, że przecie na wojsko rząd zawsze pieniądz ma i wydobędzie. Naprzykład na wszystkie koleje lokalne potrzeba 300 milionów koron. Za te pieniądze ludność przedewszystkiem będzie miała zarobek przy budowie, następnie wygodę, gdy koleje zostaną zbudowane, sposobność rozwinięcia handlu, gdy koleje wejdą w ruch i t. d. Dobrobyt ludności przez budowanie takich kolei z biegiem czasu z natury rzeczy musi wzrastać i niewątpliwie wzrastać będzie. No tak, ale na te koleje rząd nie ma pieniędzy. Nie ma skąd wydrzeć 300 milionów koron z normalnych dochodów. Równocześnie zaś tensam rząd przeznacza na sam rok 1914, 767 milionów koron na armię i flotę. Bądźcobądź bardzo to charakterystyczne Nie trzeba bowiem zapominać, że i najlepsza armia nic nie pomoże, jeżeli ludność będzie coraz bardziej ubożała, jeżeli jej stan gospodarczy nie będzie się podnosił. Tego jednak we Wiedniu nie rozumieją zupełnie.

Cieszcie się ludzie!

Hr. Berchtold jest bardzo odważny.

Nie ma w Austryi człowieka, któregoby w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie była brała szewska pasya, gdy czytał i widział, co hr. Berchtold wyprawiał, jakie okropne błędy popełniał w ciągu przesilenia, wywołanego wojną bałkańską. Szewska pasya, mówimy, brała przedewszystkiem każdego obywatela naszego kraju, który na tych awanturach hr. Berchtolda najwięcej ucierpiał. Na naszym kraju skrupiło się całe przesilenie. Przez kilka miesięcy żyliśmy w naszym kraju pod grozą wojny z Rosyą, ale ostatecznie wszyscy patrzyliśmy na tę wojnę jako rzecz nieuchronną, mogącą zresztą przynieść naszemu narodowi pożytek, jeżeli nie teraz, to później. I dlatego ponosiliśmy w naszym kraju ciężkie ofiary, nie skarżąc się i nie lamentując, zachowaliśmy się jak przystało na naród dzielny, żywy i naprawdę o przyszłości myślący. Wychodziliśmy zresztą z tego założenia, że do wojny Austryi z Rosyą wcześniej czy później, tak czy tak przyjść musi, bo ta wojna leży w interesie rozwoju Austryi. Tymczasem hr. Berchtold wyprawiał takie chocki, takie skoki przedziwne z polityką zagraniczną, że zamiast wojny z Rosyą, która dla Austryi byłaby stanowiła historyczny początek nowego rozwoju, o mało nie mieliśmy wojny... z Czarnogórą. I to o co? O zakichaną dziurę albańską, o taki albański Grybów, albo Bobowa, za który by właściwie szeląga dać nie warto, mianowicie o Skutari. Hr. Berchtold był okropnie nieśmiałym, jeżeli chodziło o Rosyę, ale za to okropnie się rozrastał w dumę i śmiałość, jeżeli chodziło o Czarnogórę. Kosztowało to Austryę pół miliarda koron i skutek tego jest jaki? Czarnogóra musiała Albańczykom odstąpić Skutari. My będziemy za ten albański Grybów płacić. Taki jest koniec mądrej polityki hr. Berchtolda.

Rzeczy to są znane, aż nadto znane, zwłaszcza w naszym kraju, bo przesilenie ostatnich miesięcy, jak wspomnieliśmy, na nas się najgorzej odbiło.

Należałoby przypuszczać, że hr. Berchtold, zblamowawszy się w taki okropny sposób, naraziwszy ludy Austryi na takie olbrzymie klęski, schowa się poprostu w mysią dziurę i nie będzie śmiał się pokazać na oczy przedstawicielom tych ludów. Wszyscy co tak myśleli, pomylili się. Hr. Berchtold jest bowiem człowiekiem ogromnie odważnym, a dał tego dowód niezbity, zjawiając się w ubiegłym tygodniu przed delegacyami i wygłaszając przed nimi sprawozdanie o tej swojej nieszczęśliwej polityce. Trzeba bowiem naprawdę odwagi, żeby stanąć przed wybrańcami przedstawicielstwa ludów, przed delegatami Izby posłów, Izby panów, węgierskiego sejmu i węgierskiej Izby magnatów i powiedzieć im to, co im hr. Berchtold powiedział. Bo hr. Berchtold zamiast się tłumaczyć, zamiast wykazać delegacyom, dlaczego prowadził politykę taką, a nie inną, przedstawił delegatom poprostu przebieg wypadków najważniejszych w ciągu przesilenia, doskonale znanych każdemu przeciętnemu czytelnikowi gazet, no, a tembardziej chyba znany naszym delegatom. Pierwszy lepszy czytelnik gazet, pierwszy lepszy czytelnik naszego pisma, byłby przebieg taksamo przedstawił, jak hr. Berchtold. Naprawdę, trzeba odwagi, żeby z czemś podobnem stanąć przed delegacyami.

Ludy Austryi z oświadczenia hr. Berchtolda nie dowiedziały się ani jednego słowa więcej ponad to, o czem od dawna wiedziały. Jednakże chociaż im niczego nie wytłumaczono, chociaż nie słyszały żadnego usprawiedliwienia tej polityki, będą musiały płacić za tę politykę. Taki jest ostateczny wynik berchtoldowskiej polityki. Nie zyskaliśmy nic, straciliśmy ogromnie dużo, nie powiedziano nam, dlaczego to się stało i po jakiego licha narażono nas na straty, a wreszcie powiedziano nam, że za to musimy zapłacić.

Ładna historya!

Sprawa ta wykazuje konieczność zmiany obecnie panujących stosunków. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, jak można cierpieć, ażeby minister spraw zagranicznych nie był odpowiedzialnym przed parlamentem, ale tylko przed szczupłą garstką delegatów. We wszystkich państwach, ludzie kierujący polityką zagraniczną, stają przed parlamentem i odpowiadają za to, co robią. W Austryi politykę zagraniczną prowadzi się poza plecami parlamentu, nie pozwala się parlamentowi mieszać do tej polityki, tylko mu się każe uchwalać koszta na płacenie tej, bardzo często zgoła nieszczęśliwej i bezcelowej polityki. Stosunku takiego nie znosi właściwie konstytucya. I parlament, jeżeliby naprawdę był silnym, to w pierwszym rzędzie postarałby się o to, ażeby minister spraw zagranicznych był przed nim odpowiedzialny. Wyszłoby to tylko na dobre tej polityce zagranicznej, bo po pierwsze parlament nie dopuściłby do prowadzenia polityki bezplanowej i awanturniczej, a po drugie, nie pozwoliłby sobie dmuchać w nos tak, jak sobie na to pozwalają delegacye, stanowiace z natury rzeczy instytucye zbyt poważną i zbyt lojalną. Przed parlamentem hr. Berchtold nie pozwoliłby sobie na wygłaszanie takich sprawozdań jak to, które wygłosił przed delegacyami, bo zerwałaby się przeciw niemu taka burza, żeby go zmiotła z powierzchni. A na to też byłby już najwyższy czas.

Jednak i w Wiedniu czegoś się nauczyli

Niema rzeczy trudniejszej, jak wytłumaczenie miarodajnym sferom wiedeńskim, że pewne rzeczy, których się one trzymają, musi się zmienić, bo zmiany ich domaga się poprostu życie. We Wiedniu trzymają się raz upatrzonych idei z uporem, który czasem zdumiewa każdego, umiejącego patrzeć na rzeczy tak, jak trzeba. Weźmy naprzykład stosunek z Węgrami. Węgry stanowią osobne królestwo, ściśle węgierskie, Madziarzy mają w niem bezwzględną przewagę, a przecie tych Madziarów jest tam niecałe trzy miliony. Jednak Madziarzy rządzą, Madziarzy prześladują inne narodowości, chociaż te narodowości liczebnie są grubo silniejsze, niż Madziarzy. Jest więc w północnych Węgrzech blizko milion Słowaków i Rusinów, jest więc w królestwie węgierskiem około 4 miliony Chorwatów, jest około 3 miliony Rumunów. Wszystkie te narodowości, liczebnie silniejsze niż Węgrzy i zmadziaryzowani żydzi, wydane są na łup i na pastwę magnateryi węgierskiej, zepsutej, sprzedanej, dbającej tylko o własną skórę i kieszeń i działającej wręcz na szkodę monarchii, byleby tylko utrzymać zwierzchnictwo Madziarów na Węgrzech. Trzeba przytem pamiętać, że Węgrzy w stosunku do innych narodowości postępują zupełnie według wzoru Prusaków. Widać to na każdym kroku. Słowaków Madziarzy wynaradawiają w sposób gorszy, niż Prusacy Polaków w Poznańskiem. Chorwatów traktują jako naród podbity. Odebrali im naprzykład przed półtora rokiem konstytucyę i nasłali na kraj, który niczem nie zawinił, tylko tem, że się nie chciał zmadziaryzować, takiego łupiskórę, jak Cuwaj, były feldfebel, który rządził Chorwacyą tak jak rządzili namiestnicy rzymscy w zdobytych prowincyach. Rumunów węgierskich trzyma rząd węgierski w takich karbach, że 3 miliony tego ludu ma w sejmie węgierskim dwóch posłów. Że w takiem królestwie ludy ciemiężone poprostu nienawidzą rządu, temu sie przecie dziwić niepodobna. Dziwił się tylko rząd wiedeński i budapeszteński, że naprzykład Rumuni siedmiogrodzcy marzą tylko o tem, żeby się połączyć z wolną i niezawisłą Rumunią, że Chorwaci wzdychają do krainy po drugiej stronie Dunaju, do wolnej, niepodległej i zwycięzkiej Serbii, że wśród Słowaków i Rusinów w północnych Węgrzech rośnie agitacya moskiewska. Zaiste, jest się czemu dziwić!

Rząd wiedeński i budapeszteński nie rozumiał tego, że jeżeli się kogoś ustawicznie kopie i prawo do życia mu odbiera, to on przecie za to nie będzie lizał łap swemu tyranowi, tylko go będzie, bo musi, nienawidzeć.

Powoli, bo powoli, jednakże i w Wiedniu przecież czegoś się nauczyli. Nauczkę tę przyspieszyła wojna bałkańska. Po tej wojnie Serbia wzrosła na wielkie państwo, Rumunia wybiła się na czoło państw bałkańskich i stanęła w rzędzie mocarstw. Ujrzeli to w Wiedniu i zdębieli. Naraz otworzyły im się oczy na to, że przecież pozwalanie Madziarom na ich prusacką polityke w dalszym ciągu, wobec wzrostu potęgi Serbii i Rumunii, wywoła wprost wrzenie jeszcze większe niż dotąd wśród Rumunów i Serbów czy Chorwatów, których los nieszczęsny oddał pod madziarskie jarzmo. W Wiedniu otworzył rządowi oczy na tę sprawę hr. Czernin, którego cesarz mianował posłem w Bukareszcie, stolicy Rumunii. Czernin oświadczył, że obejmie to stanowisko, ale tylko wte-

dy, jeżeli łajdactwa rządu węgierskiego wobec Rumunów, zamieszkałych na Węgrzech, jeżeli prześladowania węgierskich Rumunów raz się skończą. A ponieważ Austryi zależy mocno na przyjaźni Rumunii, więc rząd węgierski dostał z Wiednia nosa, no i nareszcie Rumuni, którzy dotąd jęczeli pod jarzmem Madziarów, uzyskują prawa, jakie im się od dawna słusznie należą. Podobnie rzecz się miała z Chorwacyą. Ponieważ rząd austryacki ma teraz ze Serbią zawrzeć nowy traktat handlowy, na którym mu bardzo zależy, więc zrozumiano nareszcie we Wiedniu, że dalsze trwanie absolutyzmu w Chorwacyi jest poprostu niemożliwe. Skutek jest taki, że nareszcie, może już w chwili, kiedy ten numer dojdzie do rąk Czytelników, w Chorwacyi zostanie przywróconą konstytucya. Nareszcie i w Wiedniu się czegoś nauczyli!

Życzyćby sobie należało, żeby miarodajne sfery wiedeńskie szły dalej tą drogą i uwolniły się nareszcie od przewagi madziarszczyzny, która monarchii całej tylko szkodę przynosi.

Jeszcze raz o szkodliwości emigracyi.

Uwagi zamieszczone w numerze poprzednim naszego pisma, a dotyczące szkodliwości emigracyi uzupełniamy obecnie ku nauce i pożytkowi naszych czytelników spostrzeżeniami, poczynionemi przez profesora uniwersytetu krakowskiego Dra Stanisława Ciechanowskiego. Pisze on w jednem z pism krakowskich i wykazał mianowicie, że emigracya osadnicza wpływa bardzo niekorzystnie na prawidłowy stosunek płci do siebie. Ponieważ w emigracyi osadniczej biorą udział przeważnie mężczyźni, przeto już w latach od 1891 do 1900 przesunął się stosunek płci w kraju na korzyść kobiet o 30.021. To znaczy, że liczba kobiet wśród ludności wzrosła w ciągu 10 lat o przeszło 30.000, liczba mężczyzn odpowiednio się zmniejszyła. Że jest z wielką dla społeczeństwa szkodą, tego dodawać nie potrzeba, w prawidłowym bowiem warunkach liczba kobiet i mężczyzn powinna być wszędzie mniej więcej jednaka.

Ponieważ ¾ wychodźców emigruje w wieku najpiękniejszym, to jest w latach między 20 a 40, przeto kraj wyzbywa się przez wychodźtwo najtęższych jednostek, najsprawniejszych i najbardziej przedsiębiorczych pracowników, liczba małżeństw, a więc i narodzin się zmniejsza. W kraju pozostają chorzy, kaleki i w ogóle ludzie słabszego zdrowia, przezco młodsze pokolenia muszą się pogarszać. Jeszcze bardziej złowrogi okazuje się wpływ emigracyi tak zwanej sezonowej. Wprawdzie wychodźcy ci przeważnie wracają do kraju, ale wracają w stanie wyczerpanym, często chorzy i przynoszą z sobą zarodki różnych chorób zakaźnych.

W okolicach, w których ludność wyjeżdża za zarobkiem, ilość urodzin się zmniejsza, małżeństwa są często bezdzietne, kobiety chorują z przepracowania, wielka liczba młodych ludzi zapada na gruźlicę. Co do chorób zakaźnych, to stwierdzili lekarze, że epidemiczne zapalenie opon mózgowych, które przed paru laty w Galicyi grasowało, zostało zawleczone do nas przez obieżysasów, wracających z Prus. Grasujący w różnych okolicach tyfus plamisty przywieźli znowu z sobą robotnicy z Węgier. Przerażające jest również rozluźnienie obyczajów i rozpusta sprowadzona przez emigracyę. W dyecezyach krakowskiej i tarnowskiej stwierdzono, że 60 procent nieślubnych dzieci wypadało na robotnice, wracające z Niemiec. Rządowy [illegible] lekarz w jednym z powiatów galicyjskich wybadał, że nieślubne urodziny wydarzały się tylko w ośmiu gminach, z których dziewczęta i parobcy gromadnie wyjeżdżają za zarobkiem. W 10 zaś gminach, w których nie ma wychodźtwa, nie ma także wcale dzieci nieślubnych. Oto dowody, jak pod każdym względem zgubną jest dla kraju naszego emigracya. Aby jej nadużyciom i szkodom zaradzić, to byłby na to tylko jeden sposób, który podaje członek wydziału krajowego Dr. Stanisław Dembski. Należy znieść i pozamykać wszystkie prywatne biura pośrednictwa pracy i sprzedaży biletów, obliczonych na zysk a zaprowadzić natomiast sieć biur pośrednictwa publicznego, usługiwanych przez urzędników, którzy w pośrednictwie pracy nie będą szukali zarobku. Ich uczciwość poręczy ich charakter urzędowy a w karbach utrzyma ich władza. W takich biurach urzędowych ludzie zacni i uczciwi będą mogli stać się prawdziwymi przyjaciółmi i dobrodziejami ludności. Zawód podłych naganiaczy powinien być wytępiony do znaku, kto będzie chciał jechać za zarobkiem, pójdzie do najbliższego biura publicznego i tam otrzyma radę, pomoc i wskazówki. Zażądajcież więc bracia takich urządzeń, dopominajcie się, aby nasi posłowie w tym kierunku działali.

LISTY.

„Przyjaciel Ludu" a religia.

napisał Józef Nowak, ludowiec-katolik.

(Dokończenie)

Oświatę bez religii, bez księdza i kościoła, oświatę wyzwoloną od zasad wiary — chcą właśnie stworzyć masoni, żydzi i socyaliści!! Takiej samej pragnie dla ludu polskiego katolickiego największy Nie — „Przyjaciel Ludu", pismo ludowców.

W tym samym numerze pisze tak jeszcze: „widocznie dla rzymskich sług nie miejsce w pracy narodowej" — czyli innemi słowy: kto z papieżem trzyma, ten nie może pracować nad ludem polskim, według zdania „Przyjaciela Ludu". Opowiada też, że gdzieś w Ameryce księża potępili pracę narodową bez religii i zaczeli nawoływać do powrotu, ale na szczęście postępowi narodowcy (tj. ludzie bez religii) nie pozwolili na podobne wybryki!! Więc „Przyjaciel Ludu" cieszy się z tego, że nie dopuszczono księży i stronnictwa katolickiego do pracy narodowej.

Na szczęście!! woła, nie pozwolono!? Oto dosłownie tak pisze: „księża z szajką swch adherentów (po polsku sprzymierzeńców) zrobili zrobili wojnę i zaczęli ciągnąć w stronę Rzymu (czyli papieża), nie Polski, — lecz na szczęście (!!) postępowi narodowcy nie pozwolili na podobne wybryki“ (nr. 30, str. 3, r. 1913). A więc p.ace nad ludem pod opieką religii, Kościoła, księży nazywa „Przyjaciel Ludu“ „wybrykiem“, czyli błędem, występkiem, a pracę bez księży i religii s z c z ę ś c i e m! Mason, żyd, socyalista pisałby zupełnie tak samo! Więc też, ile razy czytam takie i tym podobne zdanie — a jest ich mnóstwo w „Przyj. Ludu“!! — przychodzi mi zawsze do głowy pytanie: Czy też jaki mason albo żyd nie płaci za to „Przyjacielowi Ludu“, aby powoli przez takie listy drukowane, odrywał lud polski od Kościoła i prawdziwej wiary!?

To jednak jest rzecz pewna i oczywista, że żadne ...ie katolickie nie umieściłoby takich słów, jak te, wyżej przytoczone. A tym samym jasna rzecz jest, że „Przyjaciel Ludu“ nie jest pismem katolickiem, nie jest dla katolików!

Gdyby jeszcze kto wątpił o tem, to niech czyta ze mną dalej w tej niekatolickiej truciźnie ludu, co się śmie zwać „Przyjacielem Ludu“. Działanie księży nazywa tak (nr. 30, str. 4, r. 1913) są to „zapędy niszczycielskie, wsteczne, zacofane“ i woła do wszystkich księży: „niezadługo upadnie wasza władza do reszty, bo lud oświecony sam sobie będzie kierownikiem i będzie musiał z pełną świadomością odróżnić ziarno od plewy“ (tamże). Z radością opisuje, że gdy w jednej wsi księża odchodzili z zebrania ze wszystkimi, co niebyli ludowcami, to ludowcy wołali na nich: „zdrajcy, targowiczanie, na gałęź, hańba wam!“

Co za potwarz znowu kryje się w tych słowach: „księża stanęli przeciwko chłopom“! (nr. 25, str. 9, r. 1913). Przeciw wrogom ludu stanęli biskupi i całe duchowieństwo, ale „Przyjac. Ludu“ kłamie, że przeciw chłopom. Takie samo kłamstwo głosi raz po raz o gazetach katolickich n. p. (w nr. 26, str. 2, r. 1913), że gazety księży nazywały p o l s k i l u d hydrą (potworem), smokiem i t. p., chciałbym ofiarować „Przyjacielowi Ludu“ znowu 1000 koron, jeśli udowodni, że to prawda! Wzywa czasem obłudnie, jak faryzeusz w świątyni żydowskiej, Boga na pomoc, aby mu pozwolił zwyciężyć tych, co ostrzegają lud przed „Przyjacielem Ludu“, a więc dobrych katolików, biskupów, duchowieństwo. „Daj to Boże sprawiedliwy! Boże dopomóż zwyciężyć wrogów ludu!“ woła (tamże) i zapowiada klęskę wszystkim nieludowcom!

Tymczasem stało się inaczej! Choć Stapiński pisał (nr. 27, dodatek), że modli się już 25 lat o zwycięstwo ludu, widocznie Pan Bóg nie uznaje go za przyjaciela swojego ludu, ale za przybłędę i samozwańca, prowadzącego lud na potępienie, bo zadał straszną klęskę ludowcom a dał zwycięstwo posłom katolickim! „Przyjaciel Ludu“ stawił 38 kandydatów na posłów, 21 uważał za pewnych — tymczasem lud polski nie poszedł za Stapińskim ale za sumieniem, za biskupami. Ledwie 11 posłów ludowców wyszło przy wyborech, stracili więc 9 a właściwie 10 mandatów.

Dzięki Bogu, że lud oświecił się już na tyle, że poznał się na niekatolickiej robocie „Przyjaciela Ludu“. Mieimy nadzieję, że do przyszłych wyborów sejmowych lud zmądrzeje tak, że nie wybierze ani jednego zwolennika poglądów „Przyjaciela Ludu“.

Kiedy czytam słowa, w których „Przyjaciel Ludu“ do Boga woła o zemstę i zwycięstwo nad tymi, co nie trzymają z ludowcami, a więc nad dobrymi katolikami, biskupami, duchowieństwem, znowu przypomina mi się heretyk Luter, który tak modlił się do Pana Boga: Panie Boże, daj mi zwycięstwo nad papieżem i Babilonem całym (to jest Kościołem katolickim). Los Lutra — opuszczenie od Boga i ludzi — czeka też i ludowcowych wodzów, jeśli nie zaprzestaną walczyć z rozkazami i rozporządzeniami tych, co od Boga dani są na prawowitych przełożonych, jeśli dalej obniżać będą ich powagę.

Już dziś oburzenie na „Przyj. Ludu“ za poniewieranie uczuć katolickich, za biskupów i duchowieństwo jest ogromne i szerzy się coraz więcej. Ludzie świeccy, sami wykształceni katolicy ogłaszają po gazetach protesty przeciw temu nieprzyjacielowi ludu. Poważni nawet posłowie i działacze występują ze stronnictwa ludowego, aby tam nie stracić wiary i uczciwości. — Świeżo czytam w jednem piśmie taką odezwę byłego członka S. L. „Milczałem, gdy stronnictwo p. Stapińskiego zaprzęgało się w rydwan rządowy. Wystąpiłem tak ze stronnictwa jak i jego rady naczelnej i przepowiedziałem mu niedaleki upadek. Milczałem, gdy p. Stapiński za to ścigał mnie listami gończymi i zniesławił w „Przyjacielu Ludu“. Nie mówiłem nic, gdy stronnictwo to puściło się na szkodliwe dla ludu i jego interesów szulerstwo i spekulacye — ale nie wolno mi milczeć, gdy stronnictwo i jego organ występuje przeciw Kościołowi — miota obelgi na jego apostołów — miesza się do ich świętych czynności — słowem, gorszy lud polski!!! Przeciw tej bezbożnej czynności stronnictwa ludowego i jego wodza protestuję z tego miejsca jako katolik — jako ojciec i wychowawca — jako Polak i obywatel najenergiczniej. Równocześnie upraszam wszystkie dzienniki i pisma, aby mój protest w całości powtórzyły.

W Tarnowie, 5 października 1913.

Profesor L. Młynek, kmieć ze Sierszy.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Wielickiego.

Nasz powiat stał się od pewnego czasu terenem ciągłych zażartych walk partyjnych między socyalistami a ludowcami. Pierwsi mają najwięcej zwolenników wśród niezadowolonego nigdy „proletaryatu“ robotniczego i salinowych górników, drudzy grasują — jak zawsze — wśród ludu, na wsi. „Towarzysze“ nie przebierają w środkach, ażeby powiat zupełnie opanować, a że są w walce bezwzględni, zjadliwi, dla których nie ma nic świętego, sprawiedliwego pod słońcem, więc terrorem zmuszają poprostu robotników, ażeby do ich partyi należeli, czem dają przedsmak, jakby wyglądał ów wymarzony raj socyalistyczny, gdyby kiedykolwiek został stworzony. Byłaby to prawdziwa socyalistyczna pańszczyzna, w której „towarzyszowi“ gorzejby się powodziło, niż pod obuchem kapitalizmu.

Ich organ „Prawo Ludu“, redagowany przez po-

sła Klemensiewicza, ma stałą rubrykę z „Wieliczki i okolicy" i co tydzień szkaluje, wyzywa, drwi z najpoważniejszych ludzi, kapłanów, nauczycieli, słowem na nikim suchej nitki nie zostawi, kto socyalistom nie sprzyja.

Walka to w najwyższym stopniu obrzydliwa i podła odstręcza tylko uczciwsze żywioły i robotników, którzy już coraz więcej rzucają w kąt piśmidła w rodzaju „Prawa", „Naprzodu" i „Latarni" a prenumerują uczciwe katolickie gazety.

Ludowcy znowu „zmiękli" od czasu, gdy Stapiński zamieszcza w „Przyjacielu" emigracyjne artykuły o „Canadian Pacyfiku", o księżach, gospodyniach, uwalnia żydowskich krzywoprzysięzców, ale o nędzy ludu nie pomyśli, o zapomogi dla zniszczonych powodzią ludzi się nie upomni. Więc rzucają w kąt „Przyjaciela" ideę i program ludowców a Stapiński, jeżeli wogóle się odważy w powiat przyjechać, to chyba poto, aby uczestniczyć w pogrzebie politycznym ostatniego ludowca. A rozpraszają się ludowcy, bo dwaj pasterze — posłowie Tetmajer i Bardel nie dbają o swoją gromadkę. Pierwszy ukazuje się najczęściej w sali starego Teatru na koncercie, odczycie lub przestawieniu, każe się krakowianom oklaskiwać, jakby od nich mandat dostał, ale na wsi się nie p każe. Brodaty Bardel zaś cieszy się, jak nagi w pokrzywach, że w Wieliczce mandat dostał, ale zamiast urządzać wiece, pilnuje jako adwokat procesów w Krakowie i za przykładem swego patrona Stapińskiego korzysta ze skóry chłopa, ile się da. Uczciwsi włościanie i robotnicy odsuwają się powoli od wstrętnej polityki ludowców i socyalistów i czytają „Prawdę", „Gazetę Niedzielną", „Wieńca-Pszczółkę, „Ojczyznę", jako gazety prawdziwie narodowe i katolickie. Ludność włościańska po wsiach pomimo, że klęski i powodzie ją nawiedzają, że zboże nieplenie, ziemniaki wygniły, nie czeka na pomoc rządu i ochłapy, ale sama organizuje się w Spółki mleczarskie, Kasy Reifeisena, gdzie znajduje tani kredyt i znaczny dochód z mleka. Przoduje pod tym względem wioska Grabie, gdzie Spółka mleczarska liczy już przeszło 50 członków i miesięcznego dochodu przynosi około 10.000 Kor. Za naszą wsią poszły inne jak Bierzanów, Brzegi i jest nadzieja, że wnet cały powiat pokryje się siecią tak pożytecznych instytucyi, jakiemi są Spółki mleczarskie.

Dnia 11 b. m. mieliśmy także w Grabiu piękną uroczystość sadzenia drzewek owocowych przy drodze powiatowej, na którą Rada powiatowa dała 100 drzewek z zakładu ogrodniczego „Piaski". Poświęcenia dokonał proboszcz miejscowy Ks. Józef Roiny, który następnie wygłosił okolicznościową przemowę i podziękował w imieniu gminy p. Inżynierowi Seredyńskiemu za piękne drzewka. Następnie przemawiał p. Seredyński imieniem Rady powiatowej, wyrażając radość z tego powodu, że gmina Grabie pierwsza wniosła prośbę do Wydziału powiatowego i drzewka owocowe i pierwsze tego rodzaju sadzenie drzewek rozpoczęło się właśnie w Grabiu. Imieniem gminy przemówił wreszcie naczelnik p. Piernik, który podziękował Radzie powiatowej za piękny dar i zaufanie, jakiem lud obdarzono, powierzając mu ochronę i hodowlę drzewek na drodze publicznej.

Rozpoczęto sadzenie. Sadzili po kolei własnoręcznie drzewka ks. Rainy, pp. Seredyński, Krepka, Kierownik szkoły Leitner, Piernik oraz gospodarze Jeleń, Sędorek, Gągol, Gwóźdź i niżej podpisany. Resztę dokończyły dzieci szkolne. W pięknym nastroju rozeszli się uczestnicy do domów.

Maciej Czułaz Grabia.

Podhajczyki Justynowe, p. Trembowla, 18. XI. 1913

Wioska nasza obchodziła niezwykłą uroczystość, bo 30 sierpnia witała przybywającego do nowo zbudowanego kościoła pierwszego kapłana. Radość była nie do opisania. Od samego rana ruch był we wsi niezwykły, wszystko, co żyło, czyniło przygotowanie na przyjęcie kapłana. Orszak banderyi z dzielnych chłopaków wyruszył naprzeciw. Przy bramie tryumfalnej czekał lud licznie zgromadzony. I nadjechał nasz ksiądz proboszcz, Julian Krynicki w towarzystwie księdza kanonika Marcina Stefanickiego z Janowa. Któż opisze naszą radość na widok nadjeżdżających. Zaraz przy bramie tryumfalnej jeden z parafian przywitał go chlebem i solą, przemówił serdecznemi słowy, okazał radość całej gminy, podziękował ks. kanonikowi z Janowa za dotychczasową pracę. Następnie kierownik szkoły Stanisław Duszyk przywitał go w imieniu szkolnej dziatwy. Następnie ks. proboszcz podziękował nam za przywitanie i powiedział nam: „bardzo mię to cieszy, że m[illegible] witacie chlebem i solą, widać, że mi nie braknie chleba między wami. Następnie ruszyła procesya, 15 dziewcząt niosło wianek i tak przy głosie dzwonów i pieśni wprowadziliśmy do kościoła księdza proboszcza. Zaraz odprawił nam nieszpory, a po nieszporach ks. kanonik z Janowa wygłosił kazanie i oddał nas w opiekę nowemu księdzu proboszczowi i długo jeszcze przemawiał. To doprawdy chwila była wzruszająca. Ten dzień będzie dla nas dniem pamiątkowym, nasi przodkowie nie mieli tego szczęścia, by mogli witać w swej wiosce swego kapłana. Wielką wdzięczność czujemy do naszego ukochanego księdza arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, bo nas nie mógł lepiej uszczęśliwić, jak nam dać tak niezmiernej gorliwości kapłana. Jesteśmy bardzo wszyscy zadowoleni, bo widzimy w nim prawdziwego sługę Bożego, bo i ks. proboszcz nas zanadto kocha. Pracowałby dla nas dzień i noc i nie powiedziałby, że to już dosyć. Ukochany nasz ks. arcybiskup zachęcił nas do budowy kościoła nie tylko słowami, ale i datkiem i obiecał nam, że jak wybudujemy kościół, da nam księdza i dotrzymał słowa. Czekaliśmy kilka lat, ale na takiego księdza to i warto było zaczekać, bo jak on wszystkiem troskliwie się zajmuje i chciałby, żeby jak najlepiej było w jego parafii i mamy w Bogu nadzieję, że teraz nasza wioska odżyje i podniesie się duchowo i stanie się chwałą Bożą i chlubą ojczyzny. Więc dzielimy tę wielką radość z wami kochani bracia czytelnicy. Czekają nas jeszcze wielkie ciężary, bo do kościoła dużo rzeczy nam brakuje i mamy jeszcze kilka tysięcy długu wekslowego który nie możemy spłacić z powodu ciężkich czasów. Da Bóg — że tym ciężarom sprostamy.

Parafianie z Podhajczyk Justynowych,
koło Trembowli.

Szczucin.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 6 listopada dzwony kościelne smutną naszej parafii oznajmiły wiadomość, że w szpitalu w Krakowie śmierć nielitościwa zabrała nam ukochanego naszego księdza proboszcza kan. Tomasza Łączewskiego. Szybko rozeszła się ta smutna wieść po całej parafii przeszło 10 tysięcy ludności liczącej, z tem jednakże chwilowem pocieszeniem, że zwłoki, według życzenia zmarłego będą sprowadzone do Szczucina, by spocząć wśród tych, dla których pracował. W oznaczonym dniu, t. j. to nazajutrz po otrzymaniu wiadomości liczniej niż w uroczyste święto zgromadzeni oczekiwaliśmy na przyjazd pociągu, wiozącego nam zwłoki naszego kochanego ks. kanonika. Na widok trumny z serc wydarł się jeden jęk, który najwymowniej świadczył o przywiązaniu i boleści z powodu straty kochanego pasterza. Po uroczystem nabożeństwie odprowadziliśmy drogie nam zwłoki do grobu, żegnając je z prawdziwym żalem ze łzami w oczach, ach bo rzeczywiście wiele się dla nas napracował drogi nam ś. p. ks. Łączewski, kochał nas, pracował dla nas i z tej pracy wybudował dla siebie pomnik na długie lata a przez to podbił nasze serca i przywiązał je więcej do siebie.

W ciągu 18 lat swego pasterzowania przebudował kościół, upiększając go zewnątrz i wewnątrz pięknemi malowidłami i to nie nakładając na nas żadnych przymusowych ciężarów. Wybudował dwie kaplice w parafii, by od czasu do czasu ulżyć odległym wnioskom i dać sposobność częstego bywania na Mszy św.

Założył kasę Raifeisena, która dziś pięknie się rozwija i należy do jednej z największych w Galicyi. Zakładał kółka rolnicze, starał się o budowę szkół, w których sam niezmordowanie pracował. Poświęcał się ile mógł dla nas. Nie mogę zapomnieć tego, widoku, jak przed kilkunastu laty Wisła wezbrała i przerwała wał, zalewając kilka wiosek. On sam niezmordowanie przez większą część dnia na łódce jeździł i rozdawał chleb nieszczęśliwym, pocieszając ich przytem dobrotliwem słowem, za co ozdobiony został złotym krzyżem zasługi.

Nic więc dziwnego, że praca Jego tak ciężka, tyle poświęcenia wymagająca, stargała przedwcześnie jego siły, żyjąc tylko 54 lat. Odszedł od nas, by odebrać zapłatę od Tego, który go do swej służby powołał. My zaś przenieśliśmy drogie dla nas szczątki, a pamięć jego zawsze w sercu chować będziem, a dusze Jego zawsze Bogu polecać będziemy.

F. K.

Z gospodarstwa.

Kompost.

Pod obcą tą nazwą rozumie się nawóz, przysposobiony z rozmaitych odpadków gospodarczych, tak zwierzęcych jak i roślinnych, z domieszką ziemi. Na kupę przeto kompostową pójdzie :padlina, kości, pierze, sierść, rogi, krew z rzeźni, wszelkie chwasty, wyplewione w polu i w ogrodzie, liście drzew, mywieciny ze stodół, śmiecie z podwórza i kuchni, sadza, popiół, tynk stary z budynków, darń, szlam z rowów i sadzawek itp. Z takich i tym podobnych materyałów układa się stosy czworoboczne na 1 do 1½ m. wysokie. Przy układaniu trzeba polewać gnojówką lub zawartością dołów kloacznych, raz aby zwiększyć w kompoście zawartość związków nawozowych, a powtóre, by kupę kompostową zaopatrzyć w potrzebną jej wilgoć. Takie kupy należy przewrócić, tj. przerobić przynajmniej dwa do trzech razy przez lato, aby się ich materyały dobrze z sobą wymięszały. Do takiego atoli przerabiania przystępować trzeba zawsze tylko wtedy, gdy kupa jest suchą, mokra bowiem zbryli się i nie będzie dopuszczać powietrza do swego wnętrza. Za to przy przerabianiu, każdą już ułożoną warstwę trzeba będzie zlać koniecznie, gdyż wilgoć wraz z powietrzem potrzebne są do rozwoju tych grzybków, które rozkład w kompoście uskuteczniają.

Ponieważ w pierwszym roku proces rozkładu nie dochodzi jeszcze do tego stopnia,by wszystkie materyały użyte do jego wyrobu uległy fermentacyi, dlatego następnej wiosny zabieramy się znowu do naszej kupy kompostowej i znowu ją przekładamy, bo im częściej się przedsiębierze się takie przebieranie, tem prędzej będzie kompost gotowy i do użytku przydatny. Zwyczajnie następuje to jednakże w trzecim roku. W każdym razie jednakże musi być kupa kompostowa w drugim roku nietylko na wiosnę przekładana, ale także przynajmniej jeszcze raz w jesieni. W trzecim roku może być kompost przerzucony, a raczej przesiany przez arię, jakiej używają przy uzyskiwaniu szutru nad rzekami, a to w tym celu, aby grubsze części oddzielić, a otrzymać tylko ziemię miałką. Dobrze sporządzony kompost robi cuda w polu, na łące, w ogrodnictwie, szczególnie zaś w kwieciarstwie.

Domieszka kompostu do ziemi osłabionej wzmacnia ją nadzwyczajnie, tak, że prawie mało albo wcale nie potrzeba uciekać się do kupnych nawozów mineralnych.

Ale jedną bardzo nieprzyjemną własność ma kompost: Gdziekolwiek go damy, wszędzie wyrasta wielka ilość chwastów, których nasiona dostały się do niego przy przysposobianiu, co jest zresztą rzeczą nieuniknioną. Dlatego użycie kompostu jest najbardziej odpowiednie dla łąk, bo tu zachwaszczenie nie jest tak szkodliwe, raz z tego powodu, że przy kośbie nie dopuszcza się do wytwarzania nasion, a powtóre, że pomiędzy nasionami chwastów, wywiezionemi z kompostem, znajdą się i takie, które dla łąk dadzą cenne zioła i trawy pastewne, a które następnie wyduszą mech i inne chwasty łąkowe.

Praktyk wie, a początkujący może się domyśleć, że każdego roku z wiosną należy zacząć z tworzeniem czyli zakładaniem nowej kupy kompostowej, przyczem należy uważać, ażeby lat zakładania nie zamienić. W ten sposób dostaniemy zwolna w naszem gospodarstwie ogrodowem trzy kupy kompostu: w pierwszym roku wcale niegotowego, w drugim na pół gotowego, a w trzecim całkiem gotowego.

Ci gospodarze, którzy przyspasabiania i używa-

nia kompostu nie znają, powinni się wziąć do tego jak najrychlej, ażeby wynagrodzić sobie to, co dotąd zaniedbali, zwłaszcza, gdy pomyślą, ile to marnuje się śmieci, gnoju po drogach i podwórzach, któreby przysporzyły dochodu, gdyby ich przyzwoicie na kompost użyto.

Gospodarz.

Bezprocentowe pożyczki na zakupno hodowlanego bydła.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego postanowił opłacać procenty od pożyczek, zaciągniętych przez włościan w kasach Raifeisena na zakupno bydła. Pożyczki takie spłacać się będzie przez trzy lata.

Pożyczki bezprocentowe na poprawienie łąk i pastwisk gminnych.

Nasz kraj posiada wiele lichych łąk w nizinach i wiele gruntów płytkich, nie zwracających nawet zasiewu zboża lub okopowych.

Przestrzenie takie nadają się najlepiej na łąki zmeliorowane lub stałe pastwiska. Towarzystwo gospodarskie przeznacza corocznie prawie ½ miliona koron na poprawę łąk lub urządzenie pastwisk przy pomocy 4 inspektorów. Gminy, któreby chciały skorzystać z tego dobrodziejstwa, winny się zwrócić do c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

Gnojówce większą wartość nadaje, gdy do niej na jedną dobę przed wywiezieniem na rolę lub łąki, doda się superfosfatu, ponieważ ten wiąże nietylko zawartość azotu w gnojówce, lecz dodaje jej jeszcze zawartości pożywnej dla roślin. Powyższe tłomaczy się tem, że gnojówka, jako uboga w kwas fosforowy, bez superfosfatu obejść się nie może. Dodawanie tomasówki nie ma racyi bytu, ponieważ znó.. wapno w niej zawarte wpływa na ulatnianie się azotu amoniakalnego z gnojówki w powietrze.

Wartość nawozowa odchodów ludzkich.

Dorosły człowiek wydziela dziennie 1200 gr. (przeszło litr) moczu i 133 gr. kału. Rocznie wydziela moczu 438 kg. kału zaś prawie 49 kg. czyli razem rocznie 500 kg. odchodów. W tej ilości zawiera się najważniejszych pokarmów roślinnych: azotu 5'20 kg., kwasu fosforowego 1'20 kg., tlenku potasowego 1'07 kg. Ponieważ obecna wartość 1 kg. azotu wynosi średnio 145 hal., a tlenku potasu około 16 hal., przeto wartość pieniężną wyżej podanych ilości wynosi mniej więcej 8'25 Kor. Inne części użyteczne, będące w odchodach, pozostają w dodatku. Odchody ludzkie zawierają bardzo dużo płynu, tlen powietrza ma do nich trudny dostęp i dlatego łatwo one gniją i straszliwie cuchną. Ale jeśli je zasypiemy jakiem ciałem proszkowatem, najlepiej suchym torfem z trocinami, ziemią olchową, prochem wapiennym, a choćby miałką suchą gliną, otrzymamy mieszaninę, zwaną pudrettą, która przedewszystkiem niema woni, bo gazy przez posypkę zostają pochłonięte, jest suchą i stanowi doskonały nawóz pod wszelkie rośliny, nie ustępujący prawie obornikowi. Ponieważ na 1 część odchodów ludzkich, aby je zamienić na pudrettę trzeba posypki 3—4 części, więc od jednego człowieka otrzymamy nie 500 ale 2000 kg. to jest 20 q dobrego nawozu. Przekonano się już i u nas o wartości tych odchodów, powszechnie marnowanych.

Kurs gospodarcza-weterynaryjny w Maxymówce (pow. Zbaraż) odbędzie się w dniach 1, 2 i 3 grudnia bieżącego roku.

Kurs gospodarski w Kamieniu (pow. Nisko) odbędzie się od 15 do 17 grudnia b. r.

Krus gospodarski w Brzeszczach (pow. Bialski) odbędzie się od 9 do 12 grudnia b. r.

Usunięcie stęchlizny z ziarna. Węgiel drzewny jest bardzo dobrym środkiem do oswobodzenia ziarna od woni stęchlizny. Węgiel należy utłuc na proszek i zmieszać z ziarnem w stosunku 1 litra proszku na korzec ziarna. Mieszaninę pozostawia się w spokoju przez 14 dni,, przyczem na wialni oddziela się pył węglany od ziarna. Jeżeli pomimo tego stęchła woń nie zniknie zupełnie, należy powyższą czynność raz jeszcze powtórzyć. Zdolność węgla odbierania ziarnu tej woni, objaśnia się jego pochłanianiem wilgoci a wysuszenie ziarna wstrzymuje rozpoczynające się psucie. Sposób ten bardzo dobry dla żyta i pszenicy, mniej nadaje się do usuwania stęchłej woni z ziarn owsa, ponieważ pył węglany łatwo przenika między plewki i z trudem tylko daje się stamtąd wydobyć.

CENY TARGOWE.

We Wiedniu płacono dnia 17 listopada b. r. za 100 kg. żywej wagi: woły liche K 74—82, woły średnie K 84—92, dobre woły K 94—102.

We Wiedniu płacono dnia 18 listopada b. r. za 100 kg. żywej wagi: świnie wybrakowane K 92—100, średnie K 104—120 lekkie prima wieprze K 124—130.

We Lwowie płacono dnia 14 listopada b. r. za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K 66—108, buhaje K 70—84, krowky rzeźne K 40—76 jałownik K 40—78, cielęta K 86—114, nierogacizny K 94—114.

W Krakowie płacono dnia 14 listopada b. r. za 100 kg. żywej wagi: buhaje K 52—85, woły K 60—94, krowy K 44—72, jałownik K 57—72; bitej wagi nierogacizny K 150—168 za 100 kg.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 30 listopada — Andrzeja ap.
Poniedziałek, 1 grudnia — Eligiusza b.
Wtorek, 2 — Bibianny p.
Środa, 3 — Franciszka Ksaw.
Czwartek, 4 — Barbary p.
Piątek, 5 — Anastazego.
Sobota, 6 — Mikołaja b.

Dziś wschód słońca o godz. 7 minut 48, zachód o 3, minut 49.

Od Wydawnictwa. Rok 1913 już na schyłku — pomyślcie Bracia Czytelnicy o odnowieniu prenumeraty za gazetę za rok 1914. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na

premium dla naszych prenumeratorów przeznaczamy pożyteczną książkę p. t. „Lekarz domowy" którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu. Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołączyć 10 hal. na koszta.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz »Figlarza«. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy »Kalendarz Figlarza« po cenach zniżonych.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Kalendarze ścienne bloczkowe o prześlicznych ścianką a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, na bogato złoconem tle po	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach złocone z koszyczkiem na listy po	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „W o j n ę b a ł k a ń s k ą w o b r a z a c h". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztują dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Krytyka niemieckiej metody wojskowej. „Matin" donosi, że jenerał kawaleryi tureckiej i były komendant trzeciej armii Izzet-Hued basza, wydał książkę p. t. „Słowa pokonanego". W książce tej, która wywarła wielkie wrażenie, atakuje jenerał administracyę wojskową za powoływanie Niemców do kształcenia armii tureckiej. Metoda wojskowa Niemców ustępuje, zdaniem autora, francuskiej. Działa francuskie posiadają wyższość nad niemieckiemi. Charakter Turka nie może się pogodzić z niemiecką sztywnością. W końcu ubolewa autor nad tem, że Turcya nie korzystała z usług Francyi.

Zabroniona pomoc dla Galicyan. Jak donosi „Kuryer warszawski" pp. Leopold bar. Kronenberg i Maciej ks. Radziwiłł w imieniu szerszego grona osób z Warszawy złożyli podanie o pozwolenie na zbieranie w Królestwie Polskiem składek na dotkniętą nieurodzajem ludność Galicyi. Na podanie to nastąpiła odpowiedź odmowna.

Znowu parowiec w płomieniach. Zapomocą telegrafu bez drutu otrzymano w Londynie wiadomość, że na parowcu „Lowell, płynącym z Hawru do Hawanny, na środku oceanu podczas szalonej burzy, wybuchł pożar. Dzięki szybkiej pomocy innych okrętów zdołano po niesłychanych wysiłkach uratować nietylko załogę ale i pasażerów.

Przeniesienie 24-go pułku piechoty. „Zeit" donosi, że 24 pułk piechoty ma zostać przeniesiony z Wiednia do Lwowa. Jeden batalion tego pułku przeniesiony będzie do miejscowości Foca w Bośni. Pułk 24 do r. 1908 stał w Stanisławowie.

Narodowy Związek Chrześcijańsko - ludowy.

Wykonując uchwałę Zjazdu Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego z dnia 22 września b. r. utworzyliśmy w Krakowie Komitet wykonawczy naszego Związku, aby rozpocząć planową pracę nad zorganizowaniem uczciwych sił ludowych w naszym kraju. Posiedzenia Komitetu odbywają się każdego

poniedziałku w biurze Komitet uw Krakowie, przy ul. Zacisze l. 14.

Komitet wykonawczy uchwalił już regulamin Związku, który po wydrukowaniu będzie rozesłany wszystkim naszym organizacyom powiatowym, aby każdy wiedział, co i jak ma robić ,chcąc sprawie polskiej, ludowej i chrześcijańskiej służyć.

Wydano także legitymacye dla członków naszego Związku, p októre można się zgłosić do Biura Związku chrześcijańsko ludowego, Kraków, Zacisze l. 14. Jest to potrzebne, aby wszyscy nasi ludzie znali się między sobą, i aby przy zwoływaniu zrgomadzeń poufnych wykazać sie ,że to są tylko członkowie jednego stronnictwa. Na czele Związku stoją: prezes Jan Zamorski, prof. Dr. Maurycy Straszewski, poseł Ludwik Dobija i poseł Wincenty Tomaka. Sekretarzem jest redaktor p. Karol Wierczak. Skarbnikiem Związku jest p. Tadeusz Tabaczyński.

Gazetami Narodowego Związku Chrześcijańsko-ludowego są: „Ojczyzna“, „Prawda“, „Gazeta Niedzielna“, „Wieniec i Pszczółka“.

Odtąd prosimy wszystkie listy w sprawach Związku nie przeznaczone do drukowania w gazetach posyłać do Krakowa do Biura Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego przy ulicy Zacisze l. 14.

Zaginęła dziewczyna 13 letnia Agata Jarzyna ze Szczurowa ad Grabie p. Wieliczka. W sobotę 15 bm. poszukiwała w Krakowie służby, nie znalazła jej i nie wróciła do domu. Jest wysokiego wzrostu, szczupła, szatynka, na twarzy ściągła. Ubrana była w niebieski kaftanik, takąż spodnicę, białą zapaskę, zieloną chustkę i białą husteczkę. Ktoby ją gdzie widział uprasza:n odesłać ją lub zawiadomić stroskanych rodziców, za co otrzyma wynagrodzenie.
Walenty Jarzyna, Szczurów ad Grabie p. Wieliczka.

„Drużyny Bartoszowe“ w Krakowie. Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem naczelnika Stanisława Jasińskiego posiedzenie Wydziału Komitetu Przyjaciół Drużyn Bartoszowych, na którem po omówieniu kilku ważniejszych spraw, przyjęto do wiadomości utworzenie Rady Chorągwi krakowskiej, której komisarzem został zamianowany przez Radę Naczelną prof. Dr Stefan Surzycki. Uchwalono następnie założyć jaknajrychlej osobny pluton wzorowy z siedzibą w Krakowie, który stałby się szkołą instruktorską dla coraz liczniej powstających nowych oddziałów. Postanowiono wreszcie urządzić kurs wojskowy i udzielić pomocy w zorganizowaniu pięciu nowych plutonów Drużyn w różnych okolicach Chorągwi krakowskiej i bocheńskiej.

Sprawa sprzedaży owoców w Krakowie. Onegdaj odbyło się posiedzenie Sekcyi ekonomicznej pod przewodnictwem radcy miejskiego Beringera, na którem omawiano sprawę handlu owocami i targów owocowych w mieście. Żalono się na konkurencyę, jaką sprowadzają obcy handlarze owoców (bojki) z krzywdą dla miejscowych przekupniów, na drożyznę owoców, na brak organizacyi w handlu owocami, na nieodpowiednie rozmieszczenie targów z owocami, na brak rewizyj owoców w handlach, kramach i na straganach, wskutek czego publiczność za drogie pieniądze dostaje często zły lub zepsuty towar.

Po dyskusyi powzięła Sekcya szereg uchwał i wydała Magistratowi polecenie unormowania tych spraw.

Lustracya szkół. Rada szkolna okręgowa krakowska zamiejska stara się — jak wiadomo — ażeby nauce w szkołach ludowych nadać kierunek jak najwięcej praktyczny, ażeby młodzież przysposobić do życia i warunków, jakie ją czekają. Obecnie zwiedza od kilku dni szkoły ludowe w powiecie krakowskim r. dw. Mieczysław Zaleski w towarzystwie inspektora szkolnego okręgowego, p. Lorenza, badając szczegółowo stan nauki w szkołach ludowych, a zwłaszcza naukę kobiecego gospodarstwa domowego, urządzenie kuchni szkolnych, ogrodów i rezultaty nauki zręczności.

Defraudacya w Wadowicach. Radca sąd. Mikołaj Starosolski zdefraudował K 40000 i umknął za granicę.

Zemsta umarłych. Przed izbą karną w Berlinie stawał w środę silny mężczyzna ze związanymi na plecach rękoma, który bełkotał jakieś wyrazy bez związku. Był to robotnik Oto Mehling, oskarżony o obrabowanie zwłok, spoczywających w podziemiu starego kościoła w Blumbergu pod Poczdamem. Mehling dobił się latem b. r. do grobowców, pootwierał trumny i powyjmował nieboszczkom kolczyki z uszu, a nieboszczykom pozdzierał ordery, pierścienie i inne kosztowności, z któremi ich pochowano. Przy sprzedaży tych przedmiotów aresztowano go.

W więzieniu śledczem zachorował złodziej na manię prześladowczą. W nocy zrywał się z posłania ponieważ zdawało mu się, że trupy, które obrabował, stoją rzędem koło jego łóżka i wyciągają ku niemu wyschnięte ramiona. Napady stawały się coraz groźniejsze. Mehling jęczał całemi nocami i dozorcy nie mogli go uspokoić. Na terminie środowym uległ napadowi szału. Ponieważ lekarz sądowy uznał go za niepoczytalnego, odprowadzono go z powrotem do celi, a termin odroczono.

Tak strasznie zemścili się zmarli na zbodniarzu, który naruszył ich spokój grobowy.

Poznań. Od kilku tygodni uwagę przechodniów na Starym Rynku zwracają o godz. 12-tej w południe dwa walczące ze sobą pod zegarem na wieży ratuszowej kozły. Z ostatniem wybiciem zegara otwierają się najpierw drzwiczki domku na prawo i na małą platformę występuje powoli czarnobiały (pruski) kozieł. Następnie otwierają się drzwiczki po lewej stronie i naprzeciw pierwszego kozła posuwa się biało-czerwony (polski) kozieł. Pomiędzy obiema wszczyna się walka na rogi. Atak taki powtarza się po cztery razy, poczem kozły wolno cofają się do

swoich domków. — Ze strony publiczności widowisko to wywołuje dowcipne i mniej dowcipne uwagi.

Wobec faktu, że kozieł czarno-biały wychodzi jako pierwszy z budki i cofa się jako ostatni, Prusacy chcą zadokumentować, że od setek lat są właściwymi właścicielami tej ziemi wielkopolskiej, na którą ośmielił się wedrzeć kozieł czerwono-biały, to znaczy Polak, lecz po krótkiej walce zniewolony został do ustąpienia. Kozieł czarno-biały opuszcza więc pole bitwy jako zwycięzca. Tak dalece więc postąpiła buta pruska, że na każdym kroku stara się wmówić w ludność, iż jesteśmy tylko przybyszami na tej „prastarej pruskiej ojcowiźnie“ Niech Prusacy symbolizują naród swój w postaci kozła rogatego i niech ostatecznie oba kozły pomalują w paski czarno-białe, naród polski przejdzie nad tą koźlęcą „polityką“ do porządku dziennego.

Jakkolwiek symboliczność ta wydaje nam się trochę niezrozumiała, ale jasnym jest cel owej zabawki; otóż ma ona zastępować hejnał, wygrywany przez trębacza na wieży, po wybiciu godzin 11, 12, 1, 2 i 3 po południu. Od wieków grano go aż do roku 1909, kiedy rozpoczęto odnawianie ratusza. Kto od dzieciństwa przywykł do tej prostej, a tak sugiestywnej melodyi, temu jej brak dzisiaj. Co skłoniło magistrat do zarzucenia tego pięknego zwyczaju, jest niezrozumiałem.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Poradnik dla pytających.

Gospodarzom, którzy zapytywali się nas o stosunki rolnicze na Śląsku austryackim względnie o kupno ziemi tamże, donosimy, że wszelkich informacyi odnośnych udziela bezpłatnie „olski Sekretaryat Katolicki“ w Cieszynie, Stary Targ, l. 4 II.

Dla potrzebujących zarobku.

Biura pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 8 fornali na ordynaryę; 17 dziewcząt do krów; 1 kowala Polaka na ordynaryę z własnem naczyniem i pomocnikiem; 2 czeladników szewskich, zaraz! 1 maszynistki do szewstwa, zarz! Adres: Andrzej Wołowicz, Brody, ul. Kościelna; 1 praktykanta do elektro-montera. Adres: Jan Paprocki, Brody, ul. Złota; 1 praktykanta do szewca. Adres: Andrzej Wołowicz, Brody, ul. Kościelna; 1 praktykanta do introligatora. Adres: Ignacy Borecki, Brody, ul. Złota.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 4 fornali; 1 dozorcę; 1 gospodyni samodzielnej, rozumiejącej się na gotowaniu.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 kursora do Kasyna, Sokoła i Gwiazdy, żonatego, bezdzietnego, z żoną do prowadzenia kuchni, 50 koron miesięcznie, mieszkanie, opał, światło i dochód z bufetu.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 4 parobków na wikt i 100 do 160 kor.; 10 dziewcząt do krów, wikt i 100 kor.; 1 leśnego, 200 kor., 8 mórg gruntu; 1 kowala; 1 stelmacha, 120 do 150 kor., 12 cetn. zboża, mieszkanie, opał, 3 l. mleka.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 gumiennego-karbowego, 150 kor., 12 cetn. ordynaryi, mieszkanie, opał, utrzymanie 1 krowy; 5 dziewcząt stajennych; 1 parobka do krowiarni od N. Roku, 16 kor. oraz 5 kor. żonie za pomoc, 9 korcy ordynaryi, mieszkanie, opał i 12 korcy ziemniaków; 1 fornala do pary koni roboczych od N. Roku. Warunki jak powyżej; 1 chłopca 14 do 15 lat do koni cugowych, zaraz! 70 kor. i całe utrzymanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 ucznia do piekarza, 200 kor. na trzy lata, wpis, wypis, kasa chorych, wikt i pranie; 1 ucznia do masarza-rzeźnika; 5 uczniów do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 służącej, 20 kor. miesięcznie i utrzymnaie.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 karbownika, 8 fornali; 6 dziewcząt folwarcznych; 1 gospodyni czeladnej; 1 stelmacha na ordynaryę; 1 lokaja straszego po kawalersku; 1 służącej do pokoju na wieś; 1 chłopca do kredensu; 1 kucharki na plebanię; 1 kobiety do chowu drobiu; 4 służących.

Binro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego. Adres: Franciszek Rosner, Wilanowice Nr. 53, zaraz! 1 czeladnika krawieckiego. Adres: Jan Jaskółka, Skawina, zaraz! 1 ucznia do kowala; 1 terminatora kowalskiego. Adres: Franciszek Rosner, Wilanowice, Nr. 53.; 1 ucznia do stolarza. Adres: Władysław Pecikiewicz, Jeleśnia, Nr. 92; 1 ucznia do stolarza. Adres: Ludwik Burg, Żywiec, ul. Krakowska, Nr. 160.

Poza granicami kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 woźnicy do dworu od N. Roku do zarządcy Polaka, Spiż, Węgry: 4 fornali do tegoż samego dworu; 4 wolarzy i 1 pasterza tamże.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy, należy zgłaszać się do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Nadesłane.

CHEMICZNA PRALNIA
FRANCISZKA BĘBENKA
W DĘBNIKACH

Filie: ul. Karmelicka 28, ul. Sławkowska l. 29|n i ul. Sebastyana l. 3.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p. Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6 godzinach. a412

Zakład Krawiecki TOMASZA GRYGI

przy ul. Karmelickiej l. 21

poleca tanio, gustownie i szybko wykonane roboty krawieckie tak z własnych, jakoteż z poleconych materyałów. Przyjmuje roboty dla Przewielebn. Księży Świeckich, specyalista strojów polskich. Warunki dogodne. a418

Bezpłatnie

a392 otrzyma każdy

Rocznik finansowy na rok 1914

który zawiera restancye wszystkich wylosowanych, a nie podjętych losów, listów i t. d., kto nadeszle roczną prenumeratę K 3·60 na gazetę losowań i handlową

„Krakowski Merkury“

Adres: Kraków, Rynek główny 9.

Piękną różową cerę

uzyska każdy, kto używa masarzystki „Amo“ aparat usuwający brzydką cerę, zmarszczki, piegi, wągry, pryszcze, tłustość cery. Cena K. 3.— za zaliczką 70 hal. drożej.

Grzebień farbujący włosy we wszystkich kolorach nieszkodliwy. Znakomity środek na siwiznę itp. Cały przyrząd wraz ze sposobem użycia kor. 4·50 a269

Krem „ISOLI“ na piegi wynalazek francuski usuwający raz na zawsze piegi i t. p. nieczystości skóry. Doza kor. 2·50.

„IRIS“ dom handl.
Kraków, Długa 21 od. P.

30,000 par butów komiśnych,



które mi z powodu późnej dostawy pozostały, a są zdatne na największe wertepy postanowiłem za własne koszta po 10- K za parę rozsprzedać. Buty są z najlepszego surowca z zolami skórzanemi dobrze ćwiekowanymi, obcasy na podkówki, sznur wkl niezmienne. Te buty są przedewszystkiem polecenia godne dla krajów alpejskich. Przy zamówieniu wystarczy miara centymetrowa, lub podanie numeru. Wymiana dozwolona. Wysyłka za zaliczką przez chrześć. dom wysyłkowy butów: Fr. Humann, Wiedeń 2, Bz. Aloisgasse 3|14, firma zaprotokolow. sądownie. Przy zamówieniu 2·— K przesłać z góry. a370

Nadzwyczajna sposobność

Dachówka potaniała! Dachówka potaniała!

Znana fabryka dachówek w Drohobyczu

ma na składzie większe zapasy dachówki prasowanej II i III klasy, które się specyalnie nadają do pokrycia budynków gospodarczych, i sprzedaje je do 1-go stycznia 1914 po cenie własnych kosztów. a415

GOSPODARZE!

zużytkujcie tę sposobność i zaopatrzcie się w czas w tak tanią dachówkę u tej fabryki.

Galicyjska Spółka przemysłowa i budowlana z ogran. poręką.

UWAGA!

Łatwy zarobek uboczny

dla osób każdego stanu. K 200—300 miesięcznie

Zgłoszenia pod a360

Wacław Hemzaczek, Podgórze.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. Sc. Pfaller. Nürnberg 300 (Bay.)

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas
przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. a43



:: Pierwszy i najstarszy skład w kraju ::

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — Kurs haftu bezpłatnie. Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

[illegible] OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

NOWO OTWARTY

SALON FRYZYERSKI

DLA PAŃ I PANÓW

urządzony według nowoczesnych wymogów.

Lavoiry do mycia głowy z zimną i ciepłą wodą, oraz suszenie aparatem elektrycznym a402

Bronisława Maciejewskiego

kilkul współpracow. firmy St. Wiskida. **Kraków, pl. Maryacki 3**

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

Dziś rumiany jutro w grobie!



możnaby słusznie twierdzić ze względu na setki środków dziś ogłaszanych w gazetach aby znikły jutro z widowni.

Nie pomoże żadna reklama tam

gdzie środek sam nie odpowiada obiecankom reklamy. Natomiast napomykamy tu skromnie i bez wszelkiej reklamy na dwa środki, które już od przeszłego stulecia są wypróbowane, a mianowicie:

1. Wyborny fluid roślinny Fellera z marką „Elsafluid", który jest, jak się sami przekonaliśmy, uśmierzającym ból, uzdrawiający, orzeźwiający, wzmacniającym muszkuły i żyły, działa ożywiająco i odpornie, zapobiega bardzo wielu chorobom reumatycznym i nabytym z przeciągu i zaziębienia. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 2 specyalne franko 5 k.

2. Chcemy Wam powiedzieć, że tysiące ludzi używają na brak apetytu, zgagę, ból żołądka, wymioty, mdłości, odbijanie, bladnicę i na wszelkie trudne trawienie ze szczególnym skutkiem Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z m. „Elsapigułki". 6 pudełek 4 korony franko. I zawsze słyszymy:

Niema nic lepszego

nad oba preparaty Fellera z markami „Elsafluid" i „Elsapigułki" lecz strzedz się trzeba przed naśladownictwami, a zamawiać prawdziwe adresując wyraźnie: a338

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy, Elsaplatz 178, Kroacya.

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 . popoł

Krakow — plac Matejki l. 5.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZEWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje

FIGLARZA

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Miód

wyborny deserowy, kuracyjny, patoka płynny albo gęsty z własnej pasieki 5 kg. blaszanka 8 K 50 h. Wyborny miód pitny 4½ l. blaszanka K 7. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg paczka K 11 h 80. Wysyła za zaliczka.

J. M. FARBA, Podhaj-...36. a?9

---

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców za dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz Inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworznie.** a376

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe", Kraków. Telefon 381. a382

Sanatorium Dra Jaklina, Pilzno

dla operacyi chirurgicznych, osobny oddział dla wszelkich

kobiecych

słabości. Prospekty. a394

„WISŁA" LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTANIEJ UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZYI.

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE!

STANISŁAWA TUMIDAJOWICZA

w Podgórzu, ul. Krakowska 7. Nr. telef. 2559.

Konc. Biuro pośrednictwa posad i służby

poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p. a291

Konc. Biuro kupna i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, [illegible], zakłady przem. handlowe e. t. c.

Agencya handlowa

objęła gener. zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „Person“, „Palma“, wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.

Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.

Józef Olkusznik

Dom handlowy i przemysłowy

Kraków, ul. Sławkowska 29

Telefon 1590. Telefon 1590.

sprzedaje en gros i detalicznie

„WĘGLE“

krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach. 307

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

SKŁAD FUTER I PRACOWNIA KUŚNIERSKA

STANISŁAWA BIELECKIEGO

W KRAKOWIE, ULICA POSELSKA L. 15

Przyjmuje zamówienia na żakiety perskie, sealskinowe, astrachanowe, źrebcowe oraz futra męskie i damskie świtki, czapki i Galanterya według najnowszych fasonów angielskich i francuskich. Przeróbki i reperacye wykonuje punktualnie na czas oznaczony po cenach nmiarkowanych. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. [illegible]

ZAKŁAD PLISOWANIA I CUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKÓW

oficyny B. a276

Biuro sług

pośredniczy każdej chwili w wyszukiwaniu służby dworskiej i domowej na najdogodniejszych warunkach. Marya Bogdanowicz, Bochnia, Solna góra. 607 P. a408

Bardzo korzystne zajęcie a333

(główne lub też poboczne) znajdą wszędzie wymowni i sumienni panowie przez objęcie naszego zastępstwa. Zacząć można każdego czasu. Kto już trudnił się sprzedażą książek na spłaty lub obrazów otrzymuje pierwszeństwo. Szczegóły bezpłatnie. Adresować: **Księgarnia Wydawnicza Polska,** Poznań-Posen, Schliessfach.

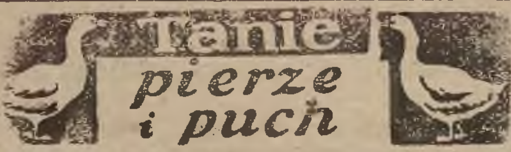
Zdrowotne buty „Huniatuch“

wykładane juchtem lub skórką. Buty myśliwskie, na czaty, do sanek, podróżne i domowe, wyrabia tylko a325

J. Pleca, dawniej **F. J. Zdichynec**

Wall, Klebouk, Morawy.

Cenniki darmo i franco. Rok założenia 1871. Specyalność dla Przewielebnego Duchowieństwa.



1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego l-a 2·80, białego K 4·—, l-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego l-a K 7·—, 8·— i 9·60 Puch szary K 6·— i 7·—, biały l-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szeroka z 2 poduszkami, każda ca 80 cm. długa, 60 cm. szeroka dostatecznie napełniona nowem szarem, kwapiatem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K. 20·—, pierzem puchowem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16 Pojedyncze poduszki K 3, 3·50 4. Pierzyny 200X140 cm. objętości K 13, 15, 18, 20. Poduszki 90X70 cm. objętości K 4·50, 5, i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. objętości K 13 i 15, wysyła do K. 10 franko za zaliczka lub poprzednią zapłatą

Max Berger in Deschenitz 191/4 Böhmerwald

Niema ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub pieniądze zwraca się. Bogato illustr. cennik wszelkich towarów z pościeli bezpłatnie. a275

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny“

Józefa Jórasza

w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie a135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę stołową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa, Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukna, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka, Kołdry, Koce, Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie. Cenniki i próbki możliwie z oceną na żądanie darmo i franko.

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje

GENERALNA REPREZENTACYA a391

Kraków, ulica Zielona liczba 28, Lwów, ulica Kościuszki liczba 20.

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARYUM MUZYCZNE

oraz pierwszy Instytut rytmicznej gimnastyki metodą DALCROZE'A

UL. WIŚLNA 4. I. P.

Przedmioty naukowe: rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew choralny, fortepian, skrzypce, harmonium, teorya. Wpisy codziennie od 10—12 i od 3—6. Nauka rozpoczeta. a302

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL“

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie licząc opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos,

chem. i apt. Tarnopol Nr. 97



a416

Maszynki do włosów

No I	No II
K. 3·50	K 4·50



Primusy oryg. szwedzkie

No 30	0	1
K 8·30	9·50	9·80

poleca dom tow. żelaznych

GRESCHLERA

Kraków, Grodzka 43 P.

Cenniki na żądanie bezpł. Nr telefonu 2558.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4



Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro pośrednictwa służby i posad

poleca oficyalistów pryw., oraz wszelkie kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł.; handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p.

Rządowo uprawnione a277

Biuro pośr. przy kupnie i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, wszelkiego rodzaju zakłady przemysł.-handlowe etc.

Agencya handlowa

z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych. przyjmuje zastępstwa pierwszorzędnych P. T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych.

STANISŁAW TUMIDAJOWICZ

b. prof. gimnaz.

w Podgórzu, ul. Krakowska 7 (tuż przy st. moście).

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi. Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"

Spółka z ogran. poręką **Kraków**. Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Ilust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a13



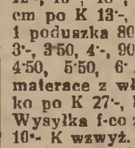
Organista

młody żonaty, biegły w swym zawodzie, z dobr. świad., trzeźwy, moralny przyjmie posadę zaraz. - Może prowadzić sklep K. rol. za kaucyą lub na własną rękę. Adres w Redakcyi. a400

Gospodyni

prowadząca z pełnem uznaniem od szeregu lat gospodarstwo wiejskie obejmie zaraz posadę najchętniej na plebanii. Zgł. do Redakcyi „Prawdy" Kraków. a368

Tanie czeskie pierze



1 kg szare, darte K 2·-, lepsze K 2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·-. przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego nicianego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33·-. Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

BENEDYKT SACHSEL LOBES 311 k. Pilzna, Czechy.



Bardzo wiele osób jest chorych na przepuklinę **pachwiny**, a nie wiedzą o tem, co im jest i czem się wyleczyć lub uchronić, aby można zdrowo pracować. Bandaże na przepuklinę (na bruch) czyli rupturę dla mężczyzn, kobiet i dzieci w cenie 5, 6, 7 i 8 kor., zaś angielskie 10, 12, 14, 16 i 20 kor. Przy zamówieniu należy podać miarę w około ciała (nitką (przez biodra. Wiek? zatrudnienie? Czas cierpienia? Czy z prawej czy z lewej strony, a może na oba boki? Czy opadło w dół? Wysyła się dyskretnie tj. bez napisu co w środku znajduje się w pakiecie. a303

M. L. Polaczek, Sambor Nr. 7½, Galicya.

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×58 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,30 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — **Wysyłka franko za zaliczką.** Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Angel Nr. 55. bei Klattau, (Czechy).

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, **POWOZÓW** i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

Tylko K 4·80 zegarek, łańcuszek, zapalniczka z 6 kamieniami.



Wspaniały męski zegarek srebrny Remont.-Fantazya, piękny płaski bogato grawirowana oprawa z bardzo dobrym werkiem anker doskonale idący z 3-ch let. pisemną gwarancyą z pięknym łańcuszkiem kawalerskim z ameryk. złota doublé i modną niklową zapalniczką o 6 kamieniach zapasowych wystarczających na całe lata. Wszystko razem za zaliczką tylko za K 4·80. Przy odbiorze 2 garniturów K 9·50, przy zamówieniu 5 garniturów dodaje się jeden darmo. a404

JERZY LOHBERGER

Wien VII, Kaiserstr. 89 13.

Wymiana lub zwrot pieniędzy.

WIĘZIEŃ Z NAMOWY.

HUMORESKA ANGIELSKA.

(Dokończenie.)

Mrs. Pinner wzięła dziennik i zaczęła czytać powoli, podczas, gdy jej mąż wydawał niezrozumiałe wykrzyknienia.

— „Nieszczęśliwy policyant z Wapping, ofiara opowiedzianej napaści, zmarł wczoraj wieczór. Lady Verax jest nieprzytomna z boleści i nie chce opuścić pokoju, w którym nieboszczyk spoczywa. Wielu członków rodziny królewskiej przysłało telegramy..."

— Ach, omyliłam się i czytam na innej kolumnie — rzekła mrs. Pinner, która, zajęta opisem śmierci znamienitej osobistości z arystokracyi, nie zmieniła go stosownie do okoliczności.

— Czytam od początku: „Nieszczęśliwy policyant z Wapping, ofiara opowiedzianej przez nas napaści, zmarł wczoraj w objęciach żony, w otoczeniu całej rodziny. Można przypuszczać, że napastnik puścił się już na morze."

— Niestety, mylą się! — szepnął Pinner ze smutkiem. — Wolałbym teraz być gdziekolwiekbądź, byle nie tu. Bo też głupota robić policyantami ludzi tak delikatnego zdrowia. Na honor, zaledwie go dotknąłem.

— Przyrzeknij mi, że nie wyjdziesz — błagała żona ze łzami.

— Czy mię masz za głupca? — buknął Pinner. — Nie ruszę się z domu, dopóki statek nie będzie miał wypłynąć, a wtedy nawet nie pójdę, lecz pojadę do portu.

Przestraszony i stroskany, usiadł w najciemniejszym kącie pokoju i zaczął z goryczą rozmyślać o wątłej budowie policyantów.

— Nigdy w życiu nie ruszę już palcem żadnego — postanowił — choćbym go widział śpiącego tu na krześle.

— Takie to skutki picia — westchnęła żona.

— Nie będę pił nigdy! — zaklął się Pinner ze szczerą skruchą.

Odłożył fajkę i zagłębił się w myślach. Po chwili przyszło mu do głowy, że trzeba wynaleźć nowe preteksty, usprawiedliwiające jego siedzenie w domu. Mrs. Pinner była też tego zdania, oboje więc obmyślili różne zmiany w mieszkaniu, które czas zająć mu miały.

Pracował tak gorliwie, iż wprawił w zdumienie wszystkich lokatorów domu. Pan Smith sądził, że to choroba i pytał się sąsiadów z obawą, czy nie będzie ona zaraźliwą.

* * *

Dni zwolna mijały. W końcu dwa tylko zostały do odjazdu. Pinner doszedł do takiego stopnia przygnębienia i zdenerwowania, że jego żona niecierpliwie oczekiwała tej chwili. Aby mu dodać odwagi, przeczytała paragraf z dziennika, oznajmiający, iż z powodu braku wskazówek zaniechano wszelkich poszukiwań, ale Pinner potrząsnął tylko głową, oświadczając, że to pewno podstęp, mający na celu wywabienie go z ukrycia i zaczął robić daszek do wózka.

Żona wyszła po sprawunki, zostawiając go przy tem zajęciu. Za powrotem zastała w domu spokój zupełny, lecz gdy weszła do mieszkania, przeraził ją widok, który przedstawił się jej oczom. Pinner leżał na kanapie, z głową wtuloną w poduszkę, wymachując w powietrzu jedną nogą.

— Karolu — zawołała — Karolu!

Odpowiedział jej głuchy pomruk z poduszki.

— Co się stało? — zapytała przestraszona.

— Widziałem go, — wyjąkał Pinner drżącym głosem — a raczej nie jego, tylko jego cień. Podniosłem róg rolety, aby wyjrzeć na ulicę i zobaczyłem go przechodzącego.

— To niemożliwe! — wykrzyknęła misstres Pinner.

— Zaręczam ci, że się nie mylę — rzekł Pinner z dreszczem trwogi. — Widziałem go dobrze, — jego ryże faworyty, białe rękawiczki i całą postać. Chodzi po ulicy... Oszaleję chyba... Widziałem go przechodzącego dwa razy.

— Śni ci się, albo masz gorączkę — powiedziała misstres Pinner, przestraszona tym niespodziewanym obrotem rzeczy.

— Mówię ci, że to musi być jego duch, — mówił dalej palacz z oczami utkwionemi w próżnię. — Lada chwila ukaże się na progu i powlecze mię do cyrkułu. Lada chwila ujrzę jego siną twarz za oknem. Boże mój! co się ze mną stanie! co się ze mną stanie!

— Nie nabijajże sobie głowy temi glupstwami.

— Powtarzam ci, że go widziałem, jak ciebie teraz widzę, — powtarzał drżący palacz. — Chodził, jak paw, z dumną miną po ulicy, jak to czynił za życia.

— Spuszczę roletę, — oświadczyła misstres Pinner.

Przystąpiła do okna, ale w tejże chwili odskoczyła w tył z mimowolnym okrzykiem.

— A! i ty go zobaczyłaś! — zawołał jej mąż.

— Ależ nie! — zaprzeczyła żywo, opamiętawszy się.

— Zamknij oczy.

Palacz porwał się z miejsca:

— Odejdź — wołała. — nie patrz w tę stronę.

— Chcę właśnie patrzeć, — odparł jej mąż.

Chciała go odsunąć, ale odepchnął ją i pobiegł do okna. Odetchnął całą piersią i zaczął coś mruczeć niezrozumiale, gdyż zjawa zmartwychwstałego policyanta była nadzwyczaj wyraźna. W tym momencie nie podnosił on głowy z właściwą sobie wyniosłą i majestatyczną miną, ani nie machał rękami z regularnością wahadła, lecz w sposób nader realny ciągnął do cyrkułu opierającego się przekupnia. Od czasu do czasu zaprzestawał tej walki homerycznej, aby odgłosem świstawki wzywać pomocy.

— To szczególne, — stwierdziła nerwowo misstres Pinner. — Możnaby przysiądz, że zmartwychwstał.

Palacz patrzył przez chwilę na gromadę gapiów, którzy przyglądali się tej scenie, potem odwrócił się do żony i surowo spojrzał na nią.

— Chcesz, żebym powiedział, co o tem myślę? — rzekł grzmiącym głosem.

— Nie... nie... Karolu! Miej wzgląd na dziecko — wyjąkała, cofając się, misstres Pinner.

Palacz długo w milczeniu spoglądał na żonę. Wyraz twarzy miał tak groźny, że matka schwyciła dziecko z kołyski i wyciągnęła je przed siebie, jako tarczę ochronną.

Pinner długo patrzał na żonę. W oczach jego przebijał się gniew, potem jakby podziw, w końcu — rozrzewnienie.

— Daj pokój, stara — rzekł wreszcie — zdaje się, że oszukiwałaś mnie przez cały ten czas, ale to nic, nie gniewam się już o to. Dzięki temu, widzisz, wyszykowałem ci mieszkanie, co się zowie, zaoszczędziłem pieniądze, które byłbym przemarnował, a co najgłówniejsze: nauczyłem się kochać dziecko i spędzać przyjemnie czas z niem i z tobą. Zobaczysz m...ka, że odtąd wszystek czas wolny spędzać będę w domu, już mnie tam w szynku nikt więcej nie ujrzy. Niechże więc żyje policyant, no i twój rozum, kobieto.

ŚWIĘTA CECYLIA.

Opowiadanie z pierwszych wieków chrześciaństwa.

Około roku Pańskiego 263, za czasów Urbana I-go, Papieża, mieszkał w Rzymie starożytny i możny stojeństwa. Lecz nie z onych łask doczesnych miał łaskami władców pogańskich, piastowali wysokie doród Cecyliuszów. Członkowie tego rodu cieszyli się się ród ten stać sławnym w świecie, a przez Łaskę Bożą. Bo oto panienka z tego rodu Cecylia, młodo poznała Prawdę, przyjęła wiarę chrześciańską, a upodobawszy cnotę świętej czystości, postanowiła życie spędzić w panieństwie. Dusza jej wciąż ku Niebu się wznosiła. Pragnąc umocnić w sercu swojem najgłębiej złote prawdy Ewangelii św., własnoręcznie całą ją spisała i wciąż, kryjomo przed pogańskiem otoczeniem, na piersiach ją nosiła, przedkładając nad wszelkie skarby świata. Gdy tak, we dnie i w nocy, naukę i żywot Jezusa, Boskiego Oblubieńca swego, rozpamiętywała, coraz bardziej stając się doskonałą, nie domyślała się tego, że rodzice umyślili ją wydać za mąż za Waleryana, młodzieńca również dostojnego rodu, bogatego, ale poganina. Dowiedziawszy się o tem, przeraziła się, a strapiona i zrozpaczona, zwróciła się do Boga, przez posty i modlitwy ratunku Jego błagając.

Czas zaślubin się zbliżał; dwa dni i dwie nocy bez pożywienia przetrwała, przedtem zaś, zanim ją przybrano w szaty godowe, włożyła na ciało ostrą, grubą włosiennicę. Gdy pieśni weselne śpiewać zaczęto, wówczas usiadła do organu, przy którym zazwyczaj chwałę Bogu wywodziła i zaśpiewała psalm Dawida.

Po śpiewie gorąco się poleciła Królowej Niebios i swojemu Aniołowi Stróżowi, aby ją w ciężkiej próbie nie opuszczali.

Skoro się gody weselne odprawiły, Cecylia wziąwszy Waleryana na stronę, rzekła:

— Waleryanie! mam ci wyjawić tajemnicę wagi nadzwyczajnej, lecz czy mogę być pewną, że jej przed nikim nie zdradzisz?

— Bądź pewną — odparł Waleryan — życzenie twoje jest dla mnie rozkazem.

— Wiedz tedy, że mam przy sobie Anioła, który jest stróżem panieństwa mego. Gdybyś się mi sprzeciwił, ściągnąłbyś na głowę swoją gniew Boga.

Powiedziała to Cecylia z powagą wielką, z namaszczeniem takiem, aż Waleryan głowę skłonił, przeczuwając w niej istotę niezwykłą. Odezwał się jednak łagodnie:

— Ukaż mi twego Anioła, bo jakoś mogę ci wierzyć inaczej?

Cecylia głową wstrząsnęła przecząco:

— Poganin jesteś, prawdziwego Boga nie uznajesz, tedy Anioła nie obaczysz, dopoki się przez Chrzest św. nie oczyścisz — odparła.

— Jakże dostąpić oczyszczenia? Naucz mnie! — rzekł Waleryan.

— Idź za miasto, na drogę Apijską, tam znajdziesz żebraków, którym powiedz, że przysyła cię Cecylia, aby cię oni do starca Urbana, ukrywającego się w tamtych stronach, zaprowadzili, co też oni uczynią. Starzec Urban oczyści serce twoje i Prawdę Wiekuistą wskaże.

Waleryan chwili się nie zawahał: udał się na miejsce wskazane, zastał żebraków, których Cecylia żywiła, ci zaś go do Papieża Urbana, który ukrywać się musiał w podziemiu, zaprowadzili.

— Przysyła mnie Cecylia, małżonka moja — rzekł Waleryan, znalazłszy się przed Urbanem — żebyś mię, święty starcze, oczyścił przez Chrzest św.

A Urban, usłyszawszy to, począł się modlić temi słowy:

— Panie Jezu Chryste, Pasterzu Dobry, Dawco świętych postanowień, racz przyjąć owoc niebieskiego nasienia, któryś złożył w sercu Cecylii. Oto ona, Cecylia, służebnica twoja, jako pszczółka tu zmyślna albo owieczka wymowna, pracuje około pomnożenia chwały Twojej i małżonka, którego otrzymała, jakby lwa dzikiego, przysyła Ci zamienionego w cichego baranka...

Podczas modlitwy natchnionej Papieża Urbana, przed Waleryanem stanął starzec sędziwy, w śnieżnej białości szatach, z księgą złotem pisaną w ręku i rzekł:

— Waleryanie! Czytaj z tej księgi, abyś został oczyszczony do widzenia anielskiego, które Ci Cecylia przyrzekła.

Waleryan spojrzał w księgę, oczy jego dostrzegły te wyrazy:

— „Jeden Pan, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystko, i po wszystkiem i we wszystkich mu”...

Odczytawszy to, Waleryan uczuł, jakoby mu łuski z oczu spadły, zawołał gorąco:

— Wierzę w to! Wierzę!

Wówczas Urban wtajemniczył go w artykuły wiary i Chrztu św. udzielił.

Wrócił Waleryan do domu uradowany, wróciwszy zaś zastał Cecylię w modlitwie zatopioną, a tuż obok niej ujrzał Anioła dziwnej piękności. Trzymał on Anioł dwa wieńce, z róż i lilij uwite, jeden z nich włożył na skronie Cecylii, drugi na skronie Waleryana, mówiąc słowa:

— Wieńce te, przez zachowanie czystości, zachowajcie wiecznie świeże, bom je przyniósł z raju, od Boga.

Przyjmując dar tak święty, westchnął Waleryan:

— Gdyby się mogło spełnić jeszcze jedno moje przyrzeczenie. Otom ja Łaski dostąpił, poznałem Prawdę, a ukochany brat mój, błądzi w pogaństwie...

Anioł rzekł:

Stanie się zadość pragnieniu twemu, brat twój również Łaski dostąpi.

Jakoż niebawem nadszedł Tyburcy, a uczuwszy przecudną woń róż i lilij, zdumiony, zapytał, skądby pochodziła. Waleryan opowiedział mu wszystko, nadmieniając:

(Ciąg dalszy nastąpi).

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Ciąg dalszy.)

— W suchej wierzbie djabeł pali, a że to jeszcze panna szpetna a zła, więc za góry złota się z nią nie ożenię.

Brygisia od tego czasu unikała wszelkiego zetknięcia z dawnym narzeczonym, czynności przygotowawcze do kupna powierzając panu Szymonowi; tylko w ostatniej chwili stanęła w kancelaryi sądu grodzkiego osobiście do aktu, za całą zemstę wyliczając umówiony szacunek mocno poobrzynanemi dukatami, a to wbrew umowie, która wypłatę na węgierski kamień czyli wagę zastrzegła. Gdy jej o to sprzedający czynił przedstawienie, dumnie wyrzekła:

— Wolno się cofnąć z umowy...

Słowa te wymówiła tonem tak cierpkim, tak niedopuszczającym odpowiedzi, że pod ich naciskiem pan Prot, który aż nadto dobrze wiedział, iż jeżeli skąpy dwa razy, to potrzebny dziesięć razy na wszystkiem co kupuje lub sprzedaje traci, i słowa nie rzekłszy, podpisał ostatecznie umowę, w duchu rad, że złapie upragnione pieniądze i opuści miejsca rodzinne, dla niego nienawistne obecnie.

W sercu opuszczonej Brygisi działo się tymczasem to samo, co zwykle w takich razach dzieje się u dziewcząt zakochanych. Z pozoru zimna, obojętna, dla zachowania godności obrażonej w swych uczuciach niewiasty, może do zbytku szorstka i opryskliwa, czuła jednak, iż w każdym serca zakątku mieściły się miłość, litość i przebaczenie dla dawnego narzeczonego. Zawsze ono mocniej i niespokojniej biło, gdy siedząc przy oknie, rozpoznała tentent konia wyjeżdżającego lub wracającego hulaki, i zawsze go ukradkiem strzelisty promień dwojga szarych oczu odprowadzał, podążając za dorodnym jeźdźcem aż do zakrętu ulicy.

Tak upłynął może miesiąc czasu. Dzięki plotkarkom miasta, co chorą matkę nawiedzały, Brygisia doskonale wiedziała o każdym kroku Prota — wiedziała, ile wygrał lub przegrał i do kogo, ile butelek i z kim wypił, wiedziała nawet, ile się należy Szmulowi za brane na borg wino. Może i z pewną przyjemnością dowiadywała się, że dno sakiewki napełnionej dukatami zaczyna przeglądać, bo przewidywała tę chwilę, w której będzie musiał sprzedać cisawego bachmata i pas lity perski, aby spłacić długi, a może później...

— Zobaczymy — dodawała z uśmiechem — czas, cierpliwość i pieniądze zrobią wszystko, czego chcemy, a na co Bóg pozwoli. Oszczędzajm, pracujmy a czekajmy — kończyła zwykle i do swych zajęć codziennych wracała z upodobaniem.

I tym atoli razem omyliły ją przewidywania, bo właśnie w kilka dni potem rozeszła się bolesna dla jej serca wiadomość, że pan Prot, spłaciwszy sprzedażą pasa długi, wsiadłszy na cisaka, z ostatnim tynfem, jaki mu pozostał w kieszeni, ruszył w świat. Pozbierane tu i owdzie od towarzyszów hulanek jego wiadomości upewniały, że pan Prot, jako dawny towarzysz wypraw owych Bobowskiego Straceńców, co to i kraje, gdzie soból żyje, poznali, dowiedziawszy się, że król Zygmunt III zlecił panu ze Strojnowa Strojnowskiemu utworzenie nowego pułku tak zwanych Lisowczyków, w pomoc cesarzowi rzeszy, udał się do Warszawy, aby się do nich zaciągnąć.

Po zebraniu tych niezawodnych wieści nie było co robić, jak żyć dalej nadzieją. Wojacy wśród trudów obozowych o ożenieniu się nie myślą; tem się więc pocieszała, a pomnożywszy liczbę swych modlitw, modlitwą szczególną za zostających w niebezpieczeństwie i na wojnach, jeszcze pilniej uczęszczając na ćwiczenia brackie, ufała Bogu, że to wszystko na dobre przemienić raczy.

Odbijało się jednak to jej moralne cierpienie w fatalny sposób na poddanych, sługach i domownikach. Coraz częstsze zrzędzenie, łajanie, fukanie, a nawet i plagi spadały na tych, co podlegali nieubłaganej jej władzy; ale za to talary hiszpańskie, reńskie i polskiego stempla napływały bez przerwy do gdańskiej skrzyni. I nic dziwnego, że staranie około pomnożenia zbiorów stanowiło jej całe zajęcie. Wzgardzona w swojej miłości, dochodziła już dwudziestu siedmiu lat wieku, a nienawidzoną była przez całą młodzież miasta, przez wszystkie matki mające synów na ożenieniu, przez niezamożnych, zazdroszczących jej dostatku. Wiedziała, że ją nazywają skąpą, dziwaczką, a mniej grzeczni nawet sekutnicą. Gospodarstwo zatem i talary, podpierające jej słabe już nadzieje, stanowiły dla niej wszystko. Jedyną, oprócz matki, osobą, z którą w ściślejszych pozostawała stosunkach, była pani Kosińska, szlachcianka wdowa, jakaś daleka krewna biskupa łuckiego. Teraz nawet węzeł tej przyjaźni zadzierzgnął się przez to, że pani ta miała syna, który po różnych peregrynacyach i potrzebach wojennych, jakie panowanie Zygmunta III odznaczyły, przysłał także do awanturniczej wyprawy, mającej utwierdzić zachwiany tron Habsburgów. Syn ten pisywał wprawdzie rzadko, dla wielu powodów, a głównie dlatego podobno, że wcześnie ze szkół uciekłszy, niebardzo i umiał; lecz dosyć często odbierała listy od księdza Wojciecha Dębołęckiego z Konojad, wuja swojego, który nie szczędził jej wiadomości o powodzeniu oręża tych ostatnich kondotyerów Europy, będąc ich kapelanem. Z nich to niekiedy dochodziły Brygisię wzmianki i o Procie, jak walecznością szczególną się odznaczał, jak okrzyknięty jednomyślnie chorążym całego oddziału, przeszedłszy z innymi za Ren, wojował szczególniej w mieście Alençon, którego zdumieni mieszkańcy pierwej Lisowczyków zobaczyli, zanim się dowiedzieli, że jest jaki naród polski na świecie. Wiedziona nawet łatwą do wytłómaczenia ciekawością, wyjednała sobie u spowiednika swego to, że jej na mapie geograficznej Europy, znajdującej się w miejscowem jezuickiem kolegium, to miasto dla serca jej tak ważne pokazał.

Wszystkie te wiadomości, przyjmowane z udaną obojętnością, mocno jednak niepokoiły zakochaną Brygisię. Przedewszystkiem kula nieprzyjacielska mogła przeciąć ten żywot, przez zapalonego kapelana do żywota Hektorów i Achillesów często przyrównywany; a zresztą te powodzenia oddalały spełnienie jej najmilszych nadziei, boć w takim bohaterze mogła łatwo zakochać się jaka urodziwa cudzoziemka i zburzyć tem nazawsze jej plany.

Z początkiem wiosny pani Maciejowa, po długiej niemocy, zapisawszy na klasztory i kościoły całą oprawę swoją, umarła. Brygisia więc pozostała samą, na czele znacznego gospodarstwa i panią znakomitych sum pieniężnych w gotowiźnie, co niemało przyczyniło się do ostatecznego skwaszenia i spaczenia charakteru, który w innych, pomyślniejszych dla siebie okolicznościach, zupełnie odmienny może byłby przybrał kierunek

Tak rzeczy pozostały przez lat parę. W końcu nie odbierano już nawet o Lisowczykach żadnej wiadomości, dla prostej tej przyczyny, że będąc w ciągłych wyprawach i marszach, donosić o sobie nie mogli. Aż coś około roku trzeciego rozeszła się wiadomość, że wracają. Osoby, które niedawno w Warszawie były, utrzymywały, iż dokonawszy cudów waleczności i męstwa, tyle sobie u króla zasłużyli, że obiecał ponadawać im puste po królewszczyznach ziemie i folwarki. Wielu też istotnie powróciło, ale pana Prota jak nie było widać, tak nie było.

Pewnego dnia, kiedy Brygisia oddana najsmutniejszym przypuszczeniom, na seryo już pomyślała o rozdaniu swego majątku na pobożne fundacye i pomieszczeniu się w jakim klasztorze, weszła pani Kosińska, która kilka tygodni temu była w Krakowie, aby odwiedzić tam syna, umieszczonego za łaską jego ekscelencyi biskupa łuckiego w bursie Zyzyniusza kanonika włocławskiego, gdzie się do stanu duchownego sposobił. Szanowna wdowa ta miała minę zakłopotaną, w zbyt bowiem ścisłych zostawała stosunkach z Brygisią, aby nie wiedziała, jak ważna dla niej wiadomość przynosi. Zakochana, tym instynktem, jaki tylko miłość prawdziwa rozbudzić jest zdolną, odrazu przeczuła, że jej coś o Procie niepomyślnego powie.

— Czy zdrów? Czy żyje? — pytała po pierwszych przywitaniach z gorączkową ciekawością.

— Zdrów i żyje — odpowiedziała przyjaciółka — ale...

— Ożenił się — dokończyła Brygisia, czując, że ją siły opuszczają.

— Nie — odrzekła wdowa — ale jest w więzieniu i na śmierć skazany.

Bliższe szczegóły opowiadania pani Kosińskiej objaśniły, że pan Prot, aż nadto przyzwyczajony do gwałtów wszelkiego rodzaju na wojnach, jak wszyscy Lisowczycy, poważył się ranić czy zabić jakiegoś dworzanina z królewskiego orszaku, i to w czasie bytności monarchy w Krakowie, za co oddany pod sąd marszałka, na gardło skazanym został.

— Cała nadzieja tylko w tem — dodała pani Kosińska — że zwykle egzekucye śmierci wstrzymywane są przez post, aż do przewodniej niedzieli, więc jeszcze go widzieć i pożegnać, a może nawet uratować będzie można.

— Uratujemy go, nie damy mu zginąć marnie — zawołała Brygisia. — Król wzgląd mieć zechce na tak walecznego żołnierza i daruje mu życie. Zresztą ja mam pieniądze i nie pożałuję ich dla niego, a za pieniądze wszystko otrzymać można. Tylko jedźmy, jedźmy natychmiast, bo każda chwila droga!

I tak wszystko szybko potrafiła urządzić, że we dwie godziny potem obie kobiety, zapłakana Brygisia i pani Kosińska, która nie chciała opuścić przyjaciółki w jej nieszczęściu, już siedziały obok siebie w wygodnej bryce, brodzką zwanej, zaprzężonej w trzy dzielne srokacze, puszczając się gościńcem łukowskim u dawnej Jagiellonów stolicy. (Ciąg dalszy nastąpi).

Dawni nasi malarze.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy więc nasi artyści, o ile byli znakomici, pozostawali za granicą, gdzie znajdowali uznanie. Pierwszym, który pracował w kraju i dla kraju, bo starał się w nim szczepić zamiłowanie i znajomość sztuki, był Czechowicz. Urodzony w Krakowie r. 1689 znalazł zacnego opiekuna, w osobie Ossolińskiego, który go wysłał do Rzymu. Trzydzieści lat przebył Czechowicz we Włoszech, przejął się zupełnie sposobem malowania i kolorytem swego mistrza Karola Maratti. Po powrocie do Polski osiadł w Warszawie i w domu własnym otworzył bezpłatną szkołę malarstwa. Sztuka zastępowała mu rodzinę,

Ile papieru wytwarzają i zużywają rocznie najważniejsze państwa europejskie.



Niemcy:
wytwarzają rocznie 1,230,550 becz.
zużywają na głowę ludn. 19,7 klgr.

Anglia:
wytwarza rocznie 897,312 beczek
zużywa na głowę ludn. 25,4 klgr.

Francya:
wytwarza rocznie 569,330 beczek
zużywa na głowę ludn. 14,1 klgr.

Austro-Węgry:
wytwarzają rocznie 388,693 beczek
zużywają na głowę ludn. 11,2 klgr.

Rosya:
wytwarza rocznie 287,900 beczek
zużywa na głowę ludn. 2,1 klgr.

Włochy:
wytwarzają rocznie 259,306 beczek
zużywają na głowę ludn. 7,4 klgr.

Belgia:
wytwarza rocznie 110,000 beczek
zużywa na głowę ludn. 11,1 klgr.

Hiszpania:
wytwarza rocznie 85,120 beczek
zużywa na głowę ludności 4,3 klgr.

Szwajcarya:
wytwarza rocznie 46,750 beczek
zużywa na głowę ludności 15 klgr.

której nie miał nigdy i jej też poświęcił się cały. Pod koniec życia, które było bardzo długie, gdyż umarł dopiero w roku 1775, wstąpił do zakonu księży Kapucynów w Warszawie, jako tercyarz i tam życie zakonczył.

Zostawił mnóstwo obrazów religijnych. Wszystkie odznaczały się jasnym układem kompozycyi, dobrym rysunkiem i pięknym kolorytem.

Następcą jego był bliższy nam epoką Franciszek Smuglewicz, urodzony w Warszawie r. 1745. Był on synem malarza, który nie zaznaczył się w dziejach sztuki, ale był przynajmniej pierwszym nauczycielem syna i poznał się na jego zdolnościach. Kształcił go Czechowicz, z którego siostrzenicą później się ożenił. Głównie też za sprawą tego prawdziwego artysty i miłośnika swej sztuki, ośmnastoletni Smuglewicz wyjechał do Włoch. W Rzymie wszedł do szkoły Rafaela Mengsa, bardzo w swoim czasie słynnego mistrza, tak kolegował z Francuzem Dawid'em, który później dostąpił także wielkiej sławy w swojej ojczyźnie. Ofiarowano korzystną posadę i pracę naszemu artyście w Anglii, ale on wolał wrócić do kraju, gdzie założył najprzód własną szkołę malarstwa a od roku 1797 aż do śmierci r. 1807 był profesorem w akademii wileńskiej, gdzie też umarł.

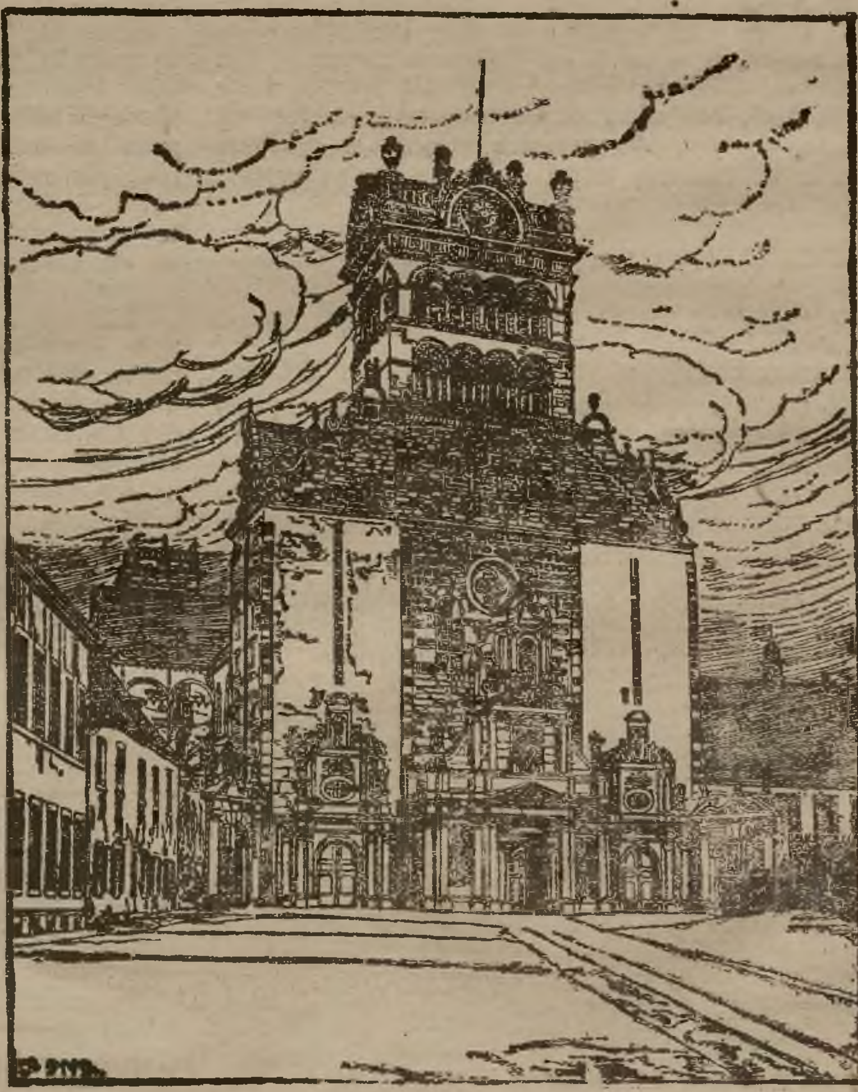
Posiadamy bardzo dużo jego obrazów, przeważnie religijnych i historycznych, ale niestety wiele pięknych dzieł jego uległo zniszczeniu. W kościele np. św. Krzyża na Łysej Górze piękne jego freski czyli obrazy malowane na świeżym murze znajdują się dziś w opłakanym stanie. Artysta przedstawił w nich całą legendę o założeniu tego kościoła i o przewiezieniu relikwii Krzyża Świętego, jaka się w nim znajduje.

W Smuglewiczu znać przejęcie się szkołą włoską. Współczesnym mu, prawdziwie swojskim malarzem, był Krakowianin, Michał Stachowicz, który żył i umarł w swem rodzinnem mieście. Urodzony 1768 roku, umarł 1825. Nie miał on sposobności kształcenia się u zagranicznych mistrzów, ani podziwiania arcydzieł sztuki, wszystko co umiał, zawdzięczał swej pracy i malarzom cudzoziemcom w Polsce osiadłym. Obrazy jego świadczą, że posiadał wielkie zdolności, którym jednak brakło należytego kierunku. Oprócz obrazów religijnych i historycznych zyskały mu największą sławę utwory, w których najpierwszy przedstawił sceny z życia naszego ludu, stroje, obyczaje i typy. Tym sposobem więcej zrobił dla naszej sztuki, niż szczęśliwsi od niego artyści, którzy wprawdzie lepiej się wykształcili za granicą, ale przytem zatracili cechy narodowe. Wszyscy malarze, o których mówiliśmy dotąd, mogli być tak dobrze Włochami lub Francuzami, w Stachowiczu zaś odrazu poznać można polskiego malarza.

II.

Oprócz Smuglewicza przy końcu zeszłego wieku, było u nas kilku malarzy cudzoziemców, którzy wywarli wpływ na naszą początkującą sztukę. Jak Cze-

Kościół św. Macieja
w Trewirze w Nadrenii.



Kościół św. Macieja w Trewirze jest bardzo stary, bo zbudowany w wieku XII, a jak z obrazku widać, bardzo piękny. Aby utrzymać tak piękną budowlę jak najdłużej, podjęto obecnie gruntowną reperacyę kościoła kosztem państwowym. Już to wogóle Trewir obfituje w piękne budowle, z których niektóre pochodzą jeszcze z czasów rzymskich, gdy Trewir był stolicą władców cesarstwa rzymskiego zachodniego. Z tych czasów jest jedna z bram miasta, zbudowana z ciężkich blochów piaskowca; fundamenty mostu na Mozeli, układane z blochów bazaltowych; wspaniałe termy, czyli kąpiele ogrzewane na przedmieściu św. Barbary; kościół ewangelicki, który za czasów rzymskich był halą targową a później pałacem królów frankońskich; kościół katedralny, zbudowany w pierwszych czasach chrześcijaństwa, po zgorzeniu odbudowany w wieku VI, przebudowywany kilkakrotnie w wiekach późniejszych. W skarbcu katedralnym znajduje się, jak wiadomo, drogocenna relikwia, sukienka Pana Jezusa. Do starorzymskich budowli należy także dawniejsze opactwo św. Maksymina, dzisiaj przeznaczone na koszary.

chowicz i Smuglewicz naśladowali upadającą już wówczas sztukę włoską, tak Marceli Bacciarelli, ulubieniec króla Stanisława Augusta, przejęty był wymyślną, a nienaturalną szkołą francuskiego malarza Boucher'a, który słynął w XVIII wieku. Malował też Bacciarelli lekkomyślny dwór Stanisława Augusta i wybitniejsze osobistości owego czasu. Z tego powodu ciekawe są jego wizerunki, chociaż chodziło mu więcej o wdzięk, niżeli o charakter portretowanej osoby, gdyż za przykładem Boucher'a chciał upiększać naturę.

Przy Bacciarellim i więcej od niego zaznaczył się w sztuce polskiej, Francuz Norblin de la Gourdaine, uzyskał on indygenat i szlachectwo, na które dobrze zasłużył założeniem szkoły malarskiej.

Również zostawiła liczne ślady swego pobytu w Polsce rodzina Lampich — ojciec i dwaj synowie, z których jeden Franciszek umarł w Warszawie w połowie zeszłego wieku.

Wszyscy prawie malarze nasi, którzy dali się poznać przed kilku dziesiątkami lat i torowali z trudnością drogę swoim następcom, byli uczniami Franciszka Lampiego, bo zawsze pamiętajmy o tem, że nie dowierzaliśmy przez czas długi własnym artystom. Zapewne działo się to dzięki cudzoziemskiemu wychowaniu, jakie niestety odbierało u nas tyle pokoleń i dziś jeszcze odbiera. To też artystom Polakom trudno było pracować we własnym kraju, nazwisko i akcent cudzoziemski zdawały się najlepszym dowodem uzdolnienia. Trzeba więc było aż takich mistrzów, jak Matejko, Siemiradzki, Gierymski, Pochwalski i tylu innych, którzy zdobyli sobie znakomite imię wśród obcych, ażebyśmy wreszcie sami uwierzyli, że pod tym względem, jak i pod wielu innemi, nie jesteśmy wcale upośledzeni, bo nasze malarstwo, tak, jak i nasza muzyka, zajmuje dziś poważne miejsce w ogólnym obrazie współczesnej sztuki. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Pierwsze chwile pobytu Zygmunta III w Polsce.

Z niechęcią przez ojca, z błogosławieństwem przez matkę wyprawiony, wyruszył Zygmunt ze Sztokholmu z Jmć Panem Marcinem Leśniowolskim, kasztelanem podlaskim, w drogę do nowego swojego królestwa. Mimo młodego wieku zimny, obojętny, milczący a dumny, z obyczaju i języka Niemiec, z wyobrażeń absolutny monarchista, niedobre odrazu robił Zygmunt wrażenie na Polakach, którzy go ujrzeli. Towarzysz i jakoby mentor jego Leśniowolski, na pociechę tym, którzy na widok jego ramionami wzruszają, mówił o nim, że to „czysta tabliczka, na której naród napisze co zechce”.

Atoli już w Gdańsku „tabliczka” pokazała rogi. Zygmunt dopóty nie chciał wysiąść na ląd, dopóki poselstwo polskie nie przyrzekło mu, że Polacy za życia ojca Estonii od niego wymagać nie będą, lubo w zaprzysiężonych paktach konwentach stało zapewnienie oddania jej Polsce.

Na Malborg i Toruń jechał Zygmunt do Piotrkowa. Po drodze spotykali go liczni senatorowie, marszałek Opaliński z rycerstwem swojem osłaniał podróż jego. Stronnicy Maksymiliana, pod Krzysztofem Zborowskim, Stanisławem Stadnickim i księciem Lichtensteinem umyślili uderzyć na Piotrków i pojmać króla. Pod Przedborzem udało im się znieść oddział Opalińskiego; w Piotrkowie powstał wielki popłoch; ale obawa, żeby tymczasem Zamoyski nie rzucił się na Maksymiliana, zmusiła śmiałków do odwrotu. W Piotrkowie zastał król czekającą nań ciotkę Annę. Nuncyusz papieżki Annibal, zwolennik Austryi, bawiący w Bodzencinie, włości biskupa krakowskiego, przysłał do Zygmunta propozycyę ustąpienia tronu polskiego Maksymilianowi; — jednocześnie nadszedł list od króla szwedzkiego Jana, nakazujący synowi aby czemprędzej wracał do domu. Ale Zygmunt otrzymawszy wiadomość od Zamoyskiego o porażce Maksymiliana, nabrawszy otuchy ruszył dalej i dnia 9 grudnia 1857 r. stanął w Krakowie. Powitany piękną mową przez Wawrzyńca Goślickiego biskupa kamienieckiego, przyjęty serdecznie przez miasto, które strojnie na jego przyjazd wystąpiło, nie umiał odpłacić wzajemnością; Zamoyskiego nawet, któremu tron zawdzięczał, przyjął chłodno i sztywnie, tak że urażony kanclerz rzekł obróciwszy się do Leśniowolskiego: A cóżeście nam to za niemego dyablę przywieźli?

Niebawem sprawa Estonii powtórnie wyszła na stół. Zamoyski ostro dopominał się wykonania warunku paktów konwentów, młody król stanowczo się temu opierał. Padły pierwsze nasiona niezgody między królem a kanclerzem, i tylko względowi na Maksymiliana przypisać należy, że Zamoyski przyzwolił na koronacyą, która się dnia 28 grudnia 1857 roku w Krakowie, w katedrze na Wawelu odbyła.

Nowa lokomotywa inżyniera Diesela.



Ważnego wynalazku w dziedzinie wytwarzania siły dokonał inżynier dr. Diesel, który niedawno temu zginął śmiercią tragiczną, spadłszy w nocy z pomostu statku w nurty wody. Wynalazek dr. Diesela polega na tem, że do poruszania motorów używa się benzyny, benzolu, petroleum lub tym podobnych płynów, doprowadzając je przy pomocy powietrza do eksplozyi, a tem samem do wytwarzania siły. Dla maszyn przeto, poruszanych motorem Diesela, nie będzie potrzeba ani węgli, ani ognia, ani pary. Świat przemysłowców obiecuje sobie nadzwyczajne oszczędności przez rozpowszechnienie motorów Diesela. Zaprowadzono je już na niektórych okrętach, obecnie robią się z niemi próby na kolejach żelaznych.